Nr. 576. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie czwartek dnia 11 grudnia 1902.** **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
...cznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Maryacki 1. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy ... halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Ugoda czesko-niemiecka.

Wiedeń 8 grudnia.

Jeżeli kto nieznający tonu i zwyczajów parlamentarnych grup austrjackich, czyta onegdajsze enuncjacje czeskie o elaboracie niemieckim, niechybnie dojść musi do przekonania, że cała akcja ugodowa znów spełzła na niczem. A jednak sąd taki byłby conajmniej przedwczesnym. Niemcy, przedkładając swój elaborat, wiedzieli, że jest on ostatnim wyrazem ich ustępstw, Czesi uznając go za niemożliwym do przyjęcia, istotnie liczą tylko na pewne zmiany.

Elaborat oznacza postęp w kilku kierunkach. Postępem przedewszystkiem jest, że Niemcy uznają, iż dotychczasowe uprzywilejowane ich stanowisko w kraju, gdzie są mniejszością, nie da się na zawsze utrzymać i że sami okazują skłonność do ustępstw. Postępem jest dalej odstąpienie Niemców od zasady, jakoby kwestja czeska tylko w całości mogła być traktowaną i gotowość do rokowań o jedną, ściśle określoną grupę kwestyj spornych. Postępem jest wreszcie, że Niemcy zdecydowali się pierwsi z projektem wystąpić.

Najsłabszą stroną projektu jest ustęp, dotyczący czeskiego języka urzędowego. Zamiast odpowiednio do fundamentów, na których ich projekt spoczywa, powiedzieć jasno, że językiem urzędowym w obwodach niemieckich jest język niemiecki, a w czeskich czeski, Niemcy — jeśli nie rzeczą, to w formie — jakoby Czechom łaskę czynili — przyznają język czeski w „taksatywnie wyliczyć się mających“ wypadkach, poza tem zaś utrzymują panowanie języka niemieckiego. Grzech w tym wypadku większym jest co do formy, aniżeli co do treści. W rzeczywistości te „taksatywnie wyliczyć się mające“ wypadki objąć mogą cały czeski język urzędowy w okręgach czeskich, formalnie zaś pozostaje wrażenie, jakoby panujący język niemiecki, czynił z łaski jakieś wyjątki dla języka czeskiego.

Czesi odpowiedzą na elaborat niemiecki elaboratem czeskim, udziału zaś w konferencjach bynajmniej nie odmawiają. Żeby ocenić, ile w tej odpowiedzi mieści się już dobrej woli, dość przypomnąć sobie przyjęcie, jakiego z ich strony doznał zarys językowej ustawy, przedłożony przez p. Koerbera. Wszakże każdy nieuprzedzony przyzna, że pan Koerber ofiarował w innej formie Czechom raczej więcej, aniżeli mniej od tego, co dziś proponują Niemcy. A jednak Czesi nietylko odmówili udziału w rokowaniach, na tem tle prowadzić się mających, ale nawet za samą propozycję zaprzysięgli panu Koerberowi zemstę. Już z tej rażącej różnicy wynika, że przyjęcie, jakiego doznał projekt niemiecki, uważać można za względnie wcale korzystne.

Nie idzie bynajmniej za tem, że ugoda czesko-niemiecka już jest prawdopodobną. Rokowania — jeśli do rokowań dojdzie — będą długie i żmudne, podczas obrad wyłoni się niejedna jeszcze kolczasta kwestja, a skoro do obrad wmięsza się sławetne kasyno praskie, rozpocznie się takie rozszczepienie włosa na czworo, że trudno spodziewać się pozytywnego rezultatu.

Przedewszystkiem zaś nasuwają się wielkie trudności wstępne. Niemcy obstają przy tem, by Czesi z chwilą rozpoczęcia rokowań zastanowili obstrukcje, by więc podczas kiedy toczyć się będą rokowania, izba poselska załatwić mogła przed Nowym rokiem, przynajmniej prowizorjum budżetowe i konwencję brukselską. Czesi przeciwnie powiadają, że samo rozpoczęcie rokowań nie jest jeszcze dla nich powodem do zastanawiania obstrukcji, skierowanej przeciwko rządowi. Znaczy to innemi słowy, że Czesi równolegle z prowadzeniem ugody myślą o obaleniu rządu, a cel tego aż nadto jest widoczny. Ugoda polegać może tylko na kompromisie, przy kompromisie i Czesi czynić muszą ustępstwa; ażeby więc wobec wyborców te ustępstwa zamaskować, chcieliby Czesi obalić rząd, a tem samem pochwalić się jakąś „satysfakcją“. Nie o rzecz więc idzie, jeno o pozory, ale walka o te pozory mieć może ten skutek, że i tym razem ugoda czesko-niemiecka spełznie na niczem, a przesilenie konstytucyjne wystąpi tem gwałtowniej, im krótszym już jest termin do załatwienia spraw państwowych. Obok znanych już bowiem ustaw terminowych, na nowo naglącą staje się ugoda z Węgrami i autonomiczna taryfa celna. Są to sprawy tak doniosłe, że trudno przypuścić by korona zdecydowała się zdać je na niepewne barki nie urządzonego jeszcze gabinetu. Chwila więc dla takiej akcji najmniej jest stanowczą i trudno odmówić Niemcom słuszności, jeśli na dziś domagają się przedewszystkiem usunięcia obstrukcji i nie chcą wdawać się w żadne hazardowne kombinacje. *(r.)*

Głos niemiecki o obstrukcji niemieckiej w parlam. wiedeńskim.

Niemiecka lewica w parlamencie austrjackim otrzymała od *Köln. Volks. Ztg.* odprawę w odpowiedzi na artykuł *N. fr. Presse*, wywodzący, że niemieccy posłowie w Austrji czują się obrażonymi przez posła Richtera, który ostro ocenił niemiecką obstrukcję w austrjackim parlamencie. Między innymi pisze *Köln. Volks. Ztg.*: „Interes głównie budzi w nas to, że stronnictwa lewicy w parlamencie austrjackim dziwią się temu, iż zagranica w taki je ocenia sposób. Panowie ci, w zaślepieniu i pysznej zarozumiałości, najwidoczniej oddawali się złudzeniu, że ich brutalna walka pulpitami i trąbkami dziecinnemi, ich obelgi, przechodzące aż w bójki, będą uważane przez „braci w cesarstwie“ za czyn bohaterski i wzbudzą podziw. Może dlatego tylko tak szaleli i hałasowali, aby zmusić nas do szacunku i czci dla siebie? Z marzeń tych obudziła ich uwaga Richtera i teraz zaciskają pięści, z powodu, że są uważani za klownów, a nie, jak sądzili, za bohaterów.

Co prawda, dawniej już przytaczaliśmy jako przykład, że pewien wszechniemiecki chwalca porównywał tych smutnych bohaterów z Bothą, Delareyem i Dewetem, ale wzięliśmy to z komicznej strony, widząc w tem owoc psychozy jednego osobnika. Nie przypuszczaliśmy nigdy, aby wrzaskliwi komedjanci sami mogli popaść w taką manię wielkości, ale teraz z wesołem zdziwieniem musimy przyznać, żeśmy się omylili. Można zatem mieć dziś pretensje do wielkości historycznej, do nazwy bojownika za prawa ludu, jeżeli się krzyczy do przeciwnika: „łajdaku!„ „szubrawcze!“ „złodzieju!“ „zdrajco!“ „idjoto!“, jeżeli się rzuca papierami i kałamarzami, gra w parlamencie na trąbce, bije się i kopie nogami. Oto czyny bohaterskie, godne, aby je postawić na równi z walką o wolność Szwajcarów, Tyrolczyków i Boerów.

„Już dawniej wskazywaliśmy na to, że ostatni spis ludności wykazał w Cislitawji na 26 miljonów mieszkańców okrągło 9 miljonów Niemców, że przeto niemożliwością jest zapewnić Niemcom hegemonję i we wszystkich krajach koronnych wprowadzić niemiecki język państwowy. Nie da to się osiągnąć nawet przy pomocy grzechotek dziecięcych, krzyków i wymyślania. — Jeżeli zaś ktoś jest tak głupi, że próbuje tego w ten sposób się dobić, to niechże nie ma pretensji, aby świat go podziwiał! Mamy przeto nadzieję, że głosy krytyki w parlamencie niemieckim panów tych otrzeźwią i przywrócą im rozum. My zaś, w państwie niemieckiem, dołożymy wszystkich sił, aby obyczajowania godne stosunki parlamentarne austrjackie do nas się nie przedostały. Austrjacki parlament często podobny jest do jarmarku, na którym pijani parobcy drą się między sobą. Tego nie śmyślimy naśladować, przeciwnie, tych, którzyby zakłócili spokój i nie mają poczucia godności parlamentarnej, energicznie przywołamy do porządku“.

Program Koła polskiego w Wiedniu.

V.

B. Rolnictwo.

1. Subwencje na meljoracje.

Melioracje rolne w naszym kraju, szczególnie drenowanie, mają dla rozwoju rolnictwa niezmiernie ważne znaczenie z powodu nieprzepuszczalności gruntów i stosunków klimatycznych. Jakoż wydział krajowy z funduszów krajowych przy pomocy państwowego funduszu melioracyjnego rozwija w tym kierunku coraz żywszą działalność. Wszelako z przyczyn finansowych działalność ta nie może zadośćuczynić rozległym potrzebom kraju, a nadto nasza ludność ziemiańska bądź z nieufności i braku doświadczenia, bądź z braku zasobów, nie często skłonną jest korzystać z dobrodziejstw, do których musi się przyczynić własnym udziałem pieniężnym.

Jeżeli przytem uwzględnimy, że przy sposobności komasacji gruntów, nadarzy się najstosowniejsza chwila do przeprowadzenia systematycznej meljoracji gruntów włościańskich i dworskich, że wogóle, przy dzisiejszem rozdrobnieniu i rozrzuceniu gruntów, meljoracja, wykonywana na własną rękę, nie może być w całej pełni skuteczną, dojdziemy do przekonania, że dla osiągnięcia pożądanych wyników w całym kraju koniecznem jest stworzenie funduszu, przeznaczonego na przeprowadzanie meljoracyj wyłącznie kosztem publicznym, na wzór prób, podjętych już na drobną skalę przez wydział krajowy. O stworzeniu takiego funduszu z zasobów krajowych nie może być dzisiaj mowy, ponieważ z powodu podwyższenia dotacji państwowego funduszu meljoracyjnego z półtora miljona na cztery miljony koron, począwszy od r. 1902 musi także kraj, chcąc korzystać z tego funduszu, podnieść odpowiednio swoje wydatki na meljoracje publiczne do sumy rocznej 1,650 000 koron, z powodu zaś udziału w wysokości 12½ % w kosztach budowy kanałów, tudzież udziału w kosztach regulacji rzek, wynosić będzie roczne obciążenie funduszu krajowego 2,023 600 koron.

Ogólne wydatki kraju na budowle wodne i meljoracje oblicza więc wydział krajowy począwszy od r 1904 na sumę 3,673 600 kor. rocznie, która dla finansów krajowych stanowi tak znaczny ciężar, iż kraj widzi się zniewolonym żądać na te wydatki bezprocentowej pożyczki od państwa w wysokości 20 miljonów kor. w 20 rocznych ratach.

Wobec tego okazuje się koniecznem obok zwykłej dotacji funduszu meljoracyjnego wyjednanie ze skarbu państwa, w myśl wniosku księdza posła Pastora, corocznej znacznej subwencji na przeprowadzenie systematycznej meljoracji kosztem publicznym w takich okolicach i gminach, w których podobna inwestycja zapowiada niewątpliwe korzyści dla ogólnej produkcji.

Do dalszych postulatów w tej dziedzinie należą:

2. Uwolnienie gruntów meljorowanych od podatku gruntowego.

3. Podwyższenie subwencji dla krajowych towarzystw rolniczych.

4. Rewizja ksiąg gruntowych i pomnożenie liczby geometrów.

W sprawie przemysłu domaga się komisja Koła:

1. Rozszerzenia kompetencji urzędów i zakładów krajowych w sprawach ekonomicznych, decentralizacji dostaw w granicach budżetu i ogólnych norm.

2. Stanowczego obstawania przy żądaniu odpowiedniej zmiany projektowanej ustawy o popieraniu przemysłu.

3. Popierania zagrożonego przemysłu naftowego.

4. Ochrony zagrożonego przemysłu cukrowniczego.

Wreszcie w sprawie miast:

1. Subwencji dla miast stołecznych,

2. Reformy poruczonego zakresu działania.

3. Zwolnienia miast od prestacji na cele szkolne.

4. Robót publicznych.

Nareszcie domaga się Koło uregulowania ubezpieczenia, emigracji i usunięcia uciążliwości podatkowych.

Reasumując obszerny elaborat, komisja wnosi, w porozumieniu z komisją parlamentarną, aby z pośród wszystkich spraw powyższych, będących w części już w toku rokowań z rządem, Koło polskie uznało konieczność stanowczego i bezwarunkowego załatwienia następujących pięciu spraw, już w ciągu bieżącej sesji:

1. Upaństwowienia kolei północnej.

2. Rozszerzenia kompetencji władz i zakładów w kraju w sprawach dostaw i w innych sprawach ekonomicznych.

3. Ustawy o popieraniu przemysłu w duchu żądań Koła polskiego.

4. Subwencji dla miast stołecznych.

5. Wyjednania subwencji na cele meljoracyjne, którą to sprawę jednak wpierw w porozumieniu z innemi grupami posłów, jako ogólną sprawę austrjackiego rolnictwa należy traktować.

Ruska demonstracja w Zakładzie drohowyskim.

W notatce naszej, zamieszczonej przed kilku dniami, o ruskiej demonstracji na obchodzie jubileuszowym papieskim w zakładzie sierót fundacji hr. Skarbka w Drohowyżu, zaszła mała niedokładność. Powiedziano tam mianowicie, jakoby uczniowie zakładu popisywali się na uroczystości śpiewem ruskich pieśni, bądź to szowinistycznych, bądź pijackich.

Korzysta z tego dyrekcja zakładu i nadsyła nam sprostowanie, w którem stanowczo przeczy, jakoby uczniowie pieśni podobne śpiewali. „Wychowankowie — pisze dyrekcja — odśpiewali jedynie „Odę papieską“, wyuczoną przez nauczyciela muzyki i śpiewu w zakładzie, p. Franciszka Wyszkowskiego, który od kilku lat wzorowo uczy w tutejszym zakładzie muzyki i śpiewu i to głównie utworów patrjotycznych“.

Otóż, sprostowanie to jest zupełnie słusznem, a ile dotyczy śpiewu podczas uroczystości. Było to jednak tylko przepisanie się z naszej strony, faktycznie bowiem nie rozchodziło się nam o śpiew, jeno o orkiestrę, która grała pomiędzy poszczególnemi produkcjami. Orkiestra ta, złożona z uczniów zakładu, grała prawie wyłącznie pieśni ruskie i to właśnie takie, jak „Szcze ne wmerła Ukraina“, „Ne chody Hryciu“, a wreszcie pijacką pieśń „Jak zasiadu bratja koło czary“. Ni stąd, ni zowąd, dodano do tej wiązanki na zakończenie „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Przyzna nam szanowna dyrekcja zakładu, że tego rodzaju melodje nie licowały chyba z nastrojem chwili, a słuchaczom dawały wiele do myślenia na temat karmy, jaką młodym umysłom wychowanków wpaja p. kapelmistrz.

Wogóle dochodzą nas z Drohowyża głosy o coraz większem rozwielmożnianiu się ruskiego ducha w zakładzie polskim. Może to także jest przyczyną, że polskie siły nauczycielskie nie mogą tam wytrwać długo, gdy tymczasem Rusini gospodarują, jak u siebie.

MAŁY FEJLETON.

„Dla bezdomnych dzieci“.

Pod każdym względem piękną i wartościową jest jednodniówka, wydana pod powyższym tytułem przez lwowskie „Koło Panien“ z okazji „podwieczorku“, urządzonego w poniedziałek w kasynie miejskiem. Format książeczki „secession“, z bardzo gustowną i pełną myśli winietą tytułową p. Miecz. Reyznera. Grupa pięknie stylizowanych główek dziewczęcych, tworzy jak gdyby koronę kwiatu, po którego bokach spływa para skrzydełek, chroniących cały rój drobnej dzieciarni. Symbol działalności stowarzyszenia, wyrażony z prawdziwym smakiem i poczuciem artyzmu. Papier piękny, druk ozdobny, każda stronica okolona sznurem — stylowych serduszek...

A treść?... Ba! Kiedy wydawczynie bardzo prosiły, aby nie streszczać wierszyków i aforyzmów w tej notatce! „Przeczytają treść w *Dzienniku* i — nie rozkupią; a myśmy zrujnowały kasę na to wydawnictwo“... Tak mówią przebiegłe panienki, więc zamiast treści utworów, zmieścimy chyba wiadomość, że piękna książeczka mieści nazwiska, ni mniej, ni więcej, jeno pięćdziesięciu pisarzy! Sama liczba imponuje, a gdy powiemy, kto stanął w tym szeregu, wystarczy, aby uwierzyć, że to jednodniówka, jaką spotyka się nieczęsto. Wład. Bełza dał „Bogarodzicę“, A. Bieńkowski „Nad morzem“, Karol Brzozowski śle, jakby błogosławieństwo, polskiej dziewicy na dzień ślubu, Chmielowski pisze o postaciach dziewcząt w utworach nowszej literatury.

Mową wiązaną przemawiają: Z. Dębicki, K. Gliński, M. Gliński i Z. Gliński, J. Kasprowicz, Klemens K., M. Konopnicka, A. Krechowiecki, Adam Łada, E. Łoziński, Jan Małodoborski, Anna Neumanowa, I. Nitowski, Br. Ostrowska, Adam Pług, St. Rossowski, Z. Różycki, Walerja Szełstyówna, Szczęsna, Maryla Wolska, H. Zbierzchowski i ***. Aforyzmy myśli, spostrzeżenia, obrazki symboliczne piszą: Jaske-Chrzański, L. Finkel, Rawita Gawroński, M. Gawalewicz, M. Herzdorfowa, J. Jeleńska-Dmochowska, Jan Karłowicz, Tadeusz Korzon, Ludwik Kubala, Ign. Matuszewski, Maryla Morzkowska, Antoni Małecki, T. T. Jeż, dr. G. Piotrowski, M. Rolle, Zygm. Sarnecki, M. Schwarcówna, C. Walewska, Zygm. Wasilewski, Kaz. Wróblewski, dr. M. Warmski, Grzegorz Ziembicki, Stefan Żeromski...

Cały świat literacki Lwowa i najwybitniejsi w literaturze z poza granic Galicji! Czy dość?...

A Sienkiewicz?

Jest, jest i wielki król polskiego słowa i ducha. Czyżby mógł był odmówić prośbie dziewcząt polskich, przemawiających, jako opiekunki ubogich sierotek? Jest Sienkiewicz, a iskierka jego myśli lśni w tym zbiorku, jak blask brylantowy pierwszej wody.

> „Życie prywatne ludzi — pisze wielki autor „Quo vadis“ — oparte, jest na prawie Chrystusa: życie dziejowe ludów pozostało jeszcze pogańskie.
>
> „A oto, dowody:
>
> „Gdy na ulicy zemdleje i upadnie pojedynczy człowiek, ludzie pośpieszają mu na wyścigi z pomocą; gdy w ciągu dziejów omdleje naród, ludy śpieszą jeden przez drugiego, by go dobić.
>
> „Chrystusa nie ma jeszcze w historji.
>
> „Gdy do niej zstąpi, pocznie się nowa epoka dla chrześcijaństwa i ludzkości“.

Aha!... Zdradziłem jednak treść jednego utworu, mimo obietnicy milczenia!... Trudna rada: niechaj ufające panienki przekonają się już w młodości, że na dyskrecji dziennikarza nigdy nie można polegać. Będzie zaklnął się,

---

(29)

Artur Gruszecki.

Zwyciezcy.

POWIEŚĆ

— Zabity, czy zaginiony? — spytał adjutant.

— Przypuszczam, że spił się, bo był nałogowy... ale ludność powinna była ostrzedz o tem innych żołnierzy — oburzał się szczerze. — Dojdzie do tego, że będą nas zabijali bezkarnie.

Do stojących zbliżył się młodziutki podporucznik, mówiąc:

— Melduję panu kapitanowi, że furgon nasz nie podjechał dotychczas po kotły.

— Więc co? — ofuknął go kapitan. — Zabiorę kotły na plecy, czy co?

Oficer wyprostowany milczał.

Kapitan rozejrzał się w koło, a wskazując na furmankę, ciągnącą z trudem dobytek chłopa, rozkazał:

— Widzi pan, oto jest furgon... Rzeczy wyrzucić, wóz z końmi zabrać pod kotły.

— Wedle rozkazu! — salutował oficer.

— Takich mam ja wyręczycieli! — westchnął kapitan. — Ma wóz pod nosem, a lezie mi do oczu z pytaniami!

— Ma czas, nauczy się! — odpowiedział adjutant, odjeżdżając.

Przy następnym oddziale, wyznaczonym do konwojowania rekwizycji, dostrzegł adjutant kilkanaście wozów chłopskich, obładowanych zbożem, mąką, chlebem, mięsem, winem. Powozili nimi żołnierze, siedzący na wozach, a przy drabinach szły opornie, żałośnie rycząc, krowy i owce.

Dowodzący oficer, salutując przed adjutantem, rzekł z uśmiechem zadowolenia:

— Nie źle pożywią się nasi żołnierze — wskazał na wozy i bydło — trzeba przyznać, że ta wieś była zamożna.

— Tak, tak — mruknął adjutant.

— Panie adjutancie, a może łyk wina? Dobrałem się do dobrego zapasu... A może cygaro? Były wcale niezłe w gospodzie.

— Nie... dziękuję uprzejmie panu porucznikowi — odpowiedział zimno Sumarocki.

— Hm... ja to rozumiem — śmiał się oficer — wy w pałacu mieliście lepsze rzeczy.

— Nie wiem... być może. Nie kosztowałem — i skłoniwszy się odjechał.

— Ho, ho — mruknął za odjeżdżającym porucznik — znam ja was; pewno obłowiliście się dobrze.

Adjutant spojrzał na wzgórza wschodnie, na których artylerja szykowała się do wyjazdu. W różnych oddziałach odezwały się sygnały do marszu. Uprzedzając gromadzące się wojska, pojechał z raportem do księcia.

Stojący na warcie żołnierz przed werandą pałacu oznajmił mu, że dowódca nie wychodził.

Unikając głośnego stuku, szedł przez ciemnawą o tej porze sień i przez gabinet do biblioteki.

Zastał księcia, siedzącego na tym samym fotelu, na którym go zostawił.

Książę, posłyszawszy dźwięk ostróg przed sobą, wzdrygnął się, spojrzał ze zmięszaniem na stojącego, wreszcie odetchnął i rzekł ze słabym uśmiechem:

— Ach, to pan!

— Melduję księciu, że wojsko, gotowe do marszu, stoi za pałacem.

— To dobrze... Dziękuję panu.

Szybko wstał z fotelu, wziął obok leżący kołpak huzarski, nałożył go i krokiem równym, żołnierskim poszedł na werendę.

Natychmiast podano mu konia. Siadł i nie oglądając się za siebie, jechał ku bramie wjazdowej.

Zachodzące słońce ostatnimi purpurowymi promieniami żegnało ziemię, barwiąc czerwono dymy, wznoszące się z płonącej wsi, od pałacu na lewo.

Na prawo w głębokich kolumnach stało wojsko.

Za bramą książę, rzuciwszy okiem na wieś, skręcił zaraz na prawo ku wojsku.

Koń skoczył gwałtownie na bok. Książę zwrócił się w tę stronę i dojrzał pokotem leżące trupy rozstrzelanych, rysujące się bardzo wyraźnie w purpurowych promieniach słońca na tle białego muru.

Wbrew woli począł szukać trupa Renée i dojrzał ją leżącą obok matki, a blaski słońca różowiły jej bladą twarz i mieniły się w połyskujących czarnych włosach.

Zachwiał się w siodle. Zdawało mu się, że ona spojrzała na niego martwemi źrenicami z wyrzutem i groźbą.

Dał ostrogi koniowi i na przełaj poskoczył do stojącego w pogotowiu oddziału.

Major von Puswange raportował:

— Melduję panu podpułkownikowi, że komenda ustawiona jest według rozkazu na drodze w kierunku Aire.

— Dziękuję.

— Melduję panu podpułkownikowi, że sześciu żołnierzy nie dorachowano.

— Sześciu? — zdziwił się książę. — Wiem tylko o jednym zabitym w pałacu.

— Inni poginęli z rąk mieszkańców wsi Landricourt.

— Jakto? Bronili się? Strzelali do naszych?

— Zginęli prawdopodobnie skrytobójczą śmiercią..

— Dozór był zły — rzekł książę surowo — to wina komendantów.

— Uwaga pana podpułkownika słuszna i skarcę kogo należy.. ale...

— Co za ale? — spytał książę podrażniony.

— Możeby pan pułkownik rozkazał ukarać winnych zabójstwa; podniosłoby to ducha wojska naszego, a nauczyło ludność tutejszą, że bezkarnie nie wolno tknąć żołnierza pruskiego.

— Cóż pan major radzi? — odezwał się książę po chwili.

— Na dochodzenie sądowe nie mamy czasu, możnaby jednak zastosować zasadę odpowiedzialności wszystkich za skrzywdzonego żołnierza.

Książę spojrzał z niemem zapytaniem na majora von Puswange.

— Dać salwę do stojących — wskazał na liczną grupę mężczyzn, kobiet i dzieci, gromadzących się około rozstrzelanych — a następnie wytłómaczyć im przyczynę naszej zemsty.

Książę spojrzał na mówiącego ze źle tajoną pogardą i rzekł surowo:

— Nie strzela się do bezbronnych... Każ pan dać sygnał do pochodu.

Zagrały trąbki, zawarczały bębny, kolumny ruszyły. Za przednią strażą szedł szwadron majora von Puswange, a pomiędzy konnicą i piechotą jechał książę; za nim, o jakie dziesięć kroków — adjutant z kapitanem sztabu.

Drzewa przydrożne w ostatnich promieniach słońca wyglądały jak bukiety, tkane krwawymi kwiatami i dzierżgane złotem, a mgły, podnoszące się z wilgotnych oparów, przeświecały różowawo, jak jutrzenka.

Z kompanji piechoty najbliższej wystąpili śpiewacy i zaczęli pieśń:

„Nach Berlin eilten die Franzosen,
Jetzt laufen sie ohne Hosen!“ *)

— Cha, cha, cha — wpadała cała kompanja w ton pieśni.

Znów zanucili śpiewacy:

„Garaus den Elenden machen
Da werden wir lachen!“ **)

— Cha, cha, cha — powtarzali żołnierze.

Tę pieśń, śpiewaną w takt marsza, pochwyciły inne kompanje, huzarzy, artylerja... Głosy się zmięszały, melodja zniknęła, pozostał tylko nieludzki wrzask, który biegł przez pola, winnice, uderzał o lasy, a powtarzany echem, straszył zwierzęta, grozą przejmował ludzi, zdawał się być posłannikiem śmierci i zniszczenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

*) Do Berlina śpieszyli Francuzi,
Teraz biegną bez pludrów.

**) Uśmiercić podłych,
A będziemy się śmiali!

„chwytał w dłoń piasku", przysięgał milczenie, a wreszcie... wypaplał!

Czy jednak tylko Sienkiewicz tak piękną i głęboką myśl wypowiedział? — Nie! A „Drzewo w adamowicz Jana Karłowicza?... Ale — sza! — już milczę.. Kto ciekaw — niechaj zajrzy do księgarni: cena 1 korona. *Kl. K.*

Zjazd powiatowy w Sokalu.

Zapoczątkowane przez centralny komitet wyborczy zjazdy i wiece na prowincji, dowodzą, że potrzeba było tylko inicjatywy i hasła, ażeby obudzić i zachęcić do pracy narodowej sfery mieszczańskie i włościan polskich w Galicji wschodniej. Każdy z tych zjazdów wykazuje, jak chętnie ludność nasza na Wschodzie garnie się do łącznej pracy.

Ubiegłej niedzieli odbył się wiec tego rodzaju w Sokalu pod przewodnictwem marszałka powiatu, p. Kraińskiego. Na wiec ten, obok okolicznych właścicieli większej własności, przybył liczny zastęp mieszczan i przedmieszczan, tudzież włościan z całego powiatu. Ze strony centraln. komitetu wyborczego uczestniczył w zebraniu wiceprezes dr. Włodz. Kozłowski.

Żałujemy bardzo, że dla braku miejsca nie możemy obszerniej streścić przemówień poszczególnych mowców. Zawierały one cały program chwili i wyrażały jasno zasady, których powinniśmy przestrzegać w pracy narodowej na Wschodzie. Dyskusja da się podzielić na dwie części: ogólna i szczegółowa. W pierwszej zabierali głos pp.: dr. Włodz. Kozłowski, dr. Raciborski, włościanin Goch z Zaburza i prof. Radwański. Mowcy zwrócili uwagę na niebezpieczeństwo grożące nam ze strony ruskiej i sjonistycznej i na potrzebę przeciwdziałania temu wszystkich czynników narodowych. Dzieliły nas dotychczas przesądy poszczególnych stanów: arystokracji, urzędników, mieszczaństwa i ludu. Stany te wyradzają się nawet w kastowość, którą zwalczać musimy, dążąc do łącznego działania w kwestjach narodowych. A łączność tę — jak podniósł dr. Raciborski — potrzeba oprzeć na zasadach ściśle demokratycznych. Zasad tych wolności i równości nie należy atoli wypaczać. Równość nie jest identyczną z niwelacją do jednego szablonu. Demokracja otwiera dla wszystkich możność dojścia do wszystkich stanowisk, ale nie oznacza niwelacji tych stanowisk. Do tych uwag dr. Kozłowski dodał słuszną uwagę, że wszelkie przesądy i kastowość są wynikiem ciemnoty i niskiego stanu cywilizacji, a ustępują one, jak ptaki nocne, gdy się zrobi światło. Co do komitetu centralnego, zaznaczył dr. Kozłowski, że komitety mężów zaufania, świeżo tworzone, nie polegają na podziałach na poszczególne kurje wyborcze, ale działać mają na ogół spraw w kierunku narodowym i wyraził nadzieję, że te komitety, jak Kółka rolnicze, czytelnie, „Gwiazdy", towarzystwa sokole i straże ogniowe będą łącznikiem poszczególnych stanów i stronnictw w celach ogólnonarodowych. Wyraził zarazem opinję, że wybory nie powinny być improwizowane na kilka tygodni przed głosowaniem, ale stanowić żniwo wydatnej zeszłotchniej pracy, która tem samem usunie podżegania, co do używania niemoralnych środków.

W dyskusji szczegółowej marszałek Kraiński ubolewał nad słabą organizacją sił polskich w powiecie, nad niedostateczną liczbą kościołów i kaplic, nad brakiem duchowieństwa rzym. kat., a wreszcie omawiał sprawę czytelń i kółek rolniczych. Ostatnia ta sprawa wywołała dłuższą dyskusję, w której lustrator Gergolewicz przedstawił obraz kółek rolniczych w powiecie. Założono ich 64, ale czynnych jest zaledwie 26 Upadło również 14 sklepików, a czytelnie prosperują bardzo słabo. Dr. Kozłowski radził, aby czytelnie oddać pod opiekę pań polskich. Dr. Piżl z Tartakowa zwrócił znowu uwagę na potrzebę współdziałania z Tow. szkoły ludowej.

Po wyczerpaniu dyskusji postanowiono przedstawić centralnemu komitetowi wyborczemu na mężów zaufania: dra Filipowskiego, dra Piżla z Tartakowa, p. Nikorowicza, ks. Iwańczyszczaka, pp. Franciszka Gocha, Grafa, Scheimera, Karola Ciecbarzewskiego i Tomasza Kowalskiego.

Od Administracji.

„WRZOS"

Marji Rodziewiczówny powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać **w odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet** w Administracji *Dziennika Polsk.* Wysyła się tylko za gotówkę.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 10 grudnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota — 2 R. Pochmurno.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent wyższego sądu krajowego, dr. Dylewski, wyjechał ze Lwowa na urlop.

Z uniwersytetu. P. Jakób Hollender, praktykant konceptowy kraj. dyrekcji skarbu, otrzymał na lwowskim uniwersytecie stopień doktora praw.

Zasiłki dla internatów. Z ryczałtu, wyznaczonego przez Sejm do dyspozycji Wydziału krajowego dla istniejących internatów, przyznał Wydział krajowy, w porozumieniu z Radą szkolną krajową, następujące zasiłki: Towarzystwu internatu dla uczniów seminarjum nauczycielskiego męskiego w Krakowie 1600 kor., internatowi dla uczenic seminarjum nauczycielskiego, utrzymywanego przez SS. Nazaretanki w Krakowie 1400 kor., internatowi dla uczniów seminarjum w Lwowie 800 kor., internatowi drugiemu dla uczniów seminarjum nauczycielskiego pod wezwaniem św. Józefata we Lwowie 800 kor., internatowi dla uczenic seminarjum nauczycielskiego żeńskiego, utrzymywanego staraniem towarzystwa opieki obywatelskiej SS Zgromadzenia Rodziny Marji we Lwowie 900 kor., internatowi uczenic seminarjum nauczycielskiego przez Marję Zawadzką we Lwowie 500 kor., internatowi w Krośnie 600 kor., internatowi w Rzeszowie 1000 kor., internatowi w Samborze 1500 kor, internatowi w Sokalu 800 kor, internatowi w Stanisławowie 500 kor., internatowi w Tarnowie 1400 kor., internatowi w Zaleszczykach 700 kor., internatowi dla uczenic seminarjum nauczycielskiego żeńskiego, utrzymywanego przez SS Felicjanki w Przemyślu 1000 kor., oraz internatowi dla uczenic seminarjum żeńskiego, utrzymywanego przez SS. Benedyktynki w Przemyślu 500 kor.

Ze sfer kościelnych. W piątek odbędzie się instytucja kanoniczna ks. Adama Sapiehy na kanonika kapituły lwowskiej obrz. rzym. kat.

Prezentę na probostwo w Tarnopolu, nadała tamtejsza rada miejska 17 głosami na 18 głosujących ks. drowi Bolesławowi Twardowskiemu, kanclerzowi konsystorza lwowskiego i szambelanowi papieskiemu.

X posiedzenie akad. kółka przyrodników, odbędzie się we czwartek, dnia 11 bm. o godzinie kwadrans na 8 wieczorem w Czytelni akad. (pasaż Mikolascha I p.). Na porządku dziennym sprawozdanie p. Bykowskiego „O najnowszych badaniach nad sztucznie wywołanem dzieworództwem" i odczyt p. Kowalczewskiego pt. „Człowiek w czasie budowli nawodnych".

W sprawie dodatku aktywalnego. Tow. nauczycieli szkół wyższych, chcąc wywołać ogólne petycjonowanie o zrównanie dodatku aktywalnego we Lwowie z wiedeńskim, odniosło się między innymi do Klubu pocztowego o współdziałanie. W sprawie tej odbędzie się w Klubie pocztowym ogólno zgromadzenie dnia 10 bm o godzinie 7 wieczorem w sali Klubu pocztowego (Kopernika 30) dla zainicjonowania wspólnej akcji.

Do krajowego Związku przemysłowego Stow. zarej. z ogran. por. przystąpili w dalszym ciągu, jako członkowie: Bank krajowy we Lwowie; Bank zaliczkowy we Lwowie; radca dworu Kazimierz Laskowski; Witold Rogóyski, burmistrz miasta Tarnowa; dr. Kornel Paygert, poseł na sejm; Gustaw Wolfram; Rada powiatowa w Dąbrowie; Rada powiatowa w Brzeżanach; Gmina miasta Dobromil.

Gwarancja kraju. Wczoraj nadeszła do Lwowa wiadomość, że cesarz zatwierdził uchwałę sejmu z 11 lipca 1902 w sprawie przyjęcia przez kraj podwyższenia gwarancji za wkładki w galicyjskiej Kasie oszczędności we Lwowie, aż do wysokości 80 miljonów koron.

Z „Lutni", Zarząd towarzystwa zaprasza wszystkich członków męskiego chóru „Lutni", na przedkoncertową generalną próbę z ody symfonicznej F Davida „Pustynia".

Próba z orkiestrą odbędzie się w sali Filharmonji lwowskiej w środę, dnia 10 bm. z uderzeniem godziny 7 wieczorem. Wskutek tego odwołuje się zapowiedzianą na ten dzień próbę chóru mięszanego. Koncert „Lutni" w sali Filharmonji, odbędzie się w piątek, 12 bm.

Nadzwyczajne pociągi świąteczne. Dyrekcja kolei państwowych ogłasza: „Ze względu na większy ruch osobowy z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i w celu umożliwienia dogodniejszej jazdy podróżnym, kursować będą dnia 22 i 23 b. m. między Lwowem a Krakowem nadzwyczajne pociągi osobowe i tak:

Dnia 22 i 23 b. m.: pociąg pospieszny nr. 8, odchodzący ze Lwowa o godzinie 2 minut 30 po południu, a przychodzący do Krakowa o godzinie 9 minut 25 wieczorem; dnia 22 b. m.: pociąg osobowy nr. 17 II, odchodzący z Krakowa o godzinie 9 minut 55 wieczorem, a przychodzący do Lwowa dnia 23 b. m. o godzinie 7 minut 5 rano.

Pociąg pospieszny nr. 8 zatrzyma się w stacjach: Gródku, Sądowej Wiszni, Mościskach, Przemyślu, Jarosławiu, Przeworsku, Łańcucie, Rzeszowie, Sędziszowie, Ropczycach, Dębicy, Tarnowie, Słotwinie, Bochni i Podgórzu Płaszowie, pociąg zaś osobowy nr. 17 II we wszystkich stacjach, z wyjątkiem Woli rzędzińskiej i Rodatycz.

Pociąg pospieszny nr. 8 łączy się w Krakowie z pociągiem pospiesznym kolei północnej nr 4 do Wiednia. Czasy przyjazdu i odjazdu powyższych pociągów podane są według zegara środkowo-europejskiego.

Jeszcze o szkole ewangielickiej lwowskiej. Odnośnie do zamieszczonego w *Dzienniku* wyjaśnienia dyrekcji szkoły ewangielickiej, otrzymaliśmy od jednego z czytelników pismo, dowodzące, że myli się dyrekcja szkoły, gdy twierdzi, że nauczyciele na polskie zapytania, dają zawsze odpowiedź w tym samym języku.

„Przed dwoma laty — pisze nasz czytelnik — wezwałem jednego z nauczycieli szkoły ewangielickiej, w sprawie urzędowej do mego biura. Pan ten, na moje zapytanie, wystosowane w języku polskim, oświadczył, że po polsku mówić nie będzie, albowiem nie rozumie tego języka. Zdziwiony tem oświadczeniem, zapytałem, jak długo przebywa w Galicji? na co pan nauczyciel odpowiedział, że wprawdzie bawi w Galicji od lat dwudziestu, jednak językiem polskim nie włada. Dyrekcja szkoły ewangielickiej, przecząca z wielkiem oburzeniem doniesieniu *Dziennika* o nieznajomości mowy polskiej u nauczycieli, nie będzie się dziwiła, gdy wobec opisanego tu zajścia, wyrażę pewne, uzasadnione powątpiewanie o słuszności jej lojalnych twierdzeń."

Więcej uwagi! Coraz częściej otrzymujemy z miasta i z prowincji *corpora delicti* w formie kopert, pieczątek i druków, wychodzących z biur sądowych, ze starostw i innych urzędów galicyjskich, a zawierających drukowany tekst niemiecki. W paru wypadkach dochodziliśmy tej sprawy i wyjaśniono nam, że dzieje się to przez nieuwagę manipulantów kancelaryjnych, którzy, zamiast polskiego blankietu, lub stampilji, chwytają w pospiechu druk niemiecki.

Wobec przeciążenia pracą tych urzędników, możliwemi są takie przeoczenia, ale jednak powtarzają się tak one często i wywołują tyle zgorszenia wśród adresatów, że wypadałoby, ażeby szefowie podpisujący te pisma, zechcieli więcej zważać na tę poniewolną germanizację swych podwładnych. Cóż bowiem ma sądzić strona, gdy np — jak nam pokazywano dowód — zarząd jednego ze szpitali krajowych, otrzymuje regularnie ze starostwa stanisławowskiego pismo firmowane: *K. k. Bezirkshauptmannschaft in Stanislau!...* Więcej uwagi, panowie!

Obchody Mickiewiczowskie w gimnazjach lwowskich. W poniedziałek w II. gimnazjum (niemieckiem) odbył się poranek Mickiewiczowski. Zagaił go przemównieiem uczeń Urich Na część deklamacyjną złożyły się „Rymwid i Litawor" z „Grażyny", „Do matki Polki" i „Reduta Ordona". Chór odśpiewał następnie kantatę „Ku czci Adama", St Rossowskiego z muzyką prof Signiego; Chopina: „Śliczne nasze łąki, pola", „Marzenie" i pieśni Werbickiego i Niżankowskiego. Bardzo też podobała się gra na cytrze ucznia Valentego, na flecie ucznia Zdanowskiego i gra na fortepianie Springera.

W tym samym dniu, w sali „Sokoła", uczciła też pamięć wieszcza młodzież niedawno założonego VI gimnazjum. Po przemówieniu ucznia Rudkowskiego, nastąpiły produkcje wokalne, muzykalne i deklamacje. Odśpiewano tedy chórem „Pieśń hołdu" kantatę Rudkowskiego z muzyką F. Barańskiego; kujawiaka M. Signiego „Od dworu do dworu", „Pożegnanie" z „Konrada Walenroda" i „Hymn do mistrzów sztuki". Uczeń Horoch grał na fortepianie utwory Chopina „Impromptu" i „Mazurek". Solo odśpiewał uczeń Rogowski Filipa „Czemuż" i Troszla „Hej poleciał sokół siwy". Uczeń Gubrynowicz deklamował „Redutę Ordona"; przedstawiono też III część „Dziadów" Mickiewicza. Wieczór zakończył kilkoma ciepłemi słowy dyrektor VI gimnazjum dr. Danysz

Zjazd sybiraków. Komitet obywateli miejski na dniu 5 grudnia b. r. uchwalił program uroczystości obchodu 40-letniej rocznicy powstania polskiego z roku 1863/4, następującej treści:

Sybiracy i uczestnicy powstania zbiorą się rano dnia 21 stycznia 1903 w gmachu ratuszowym we Lwowie, skąd udadzą się gremjalnie na nabożeństwo do katedry. Dzień uroczysty zakończy przedstawienie w teatrze miejskim. Dnia następnego odbędzie się wspólna wieczerza w sali Strzelnicy miejskiej, w której, prócz sybiraków i uczestników powstania, wezmą udział członkowie komitetu i szersza publiczność.

Sybiracy mają zgłaszać się na zjazd pod adresem p. Michała Ostrowskiego we Lwowie (departament VI magistratu).

Strejk w szpitalu powszechnym. Pod tym tytułem umieściły w sobotę dwa pisma lwowskie notatkę następującej treści: „Jak się dowiadujemy, postanowili lekarze powszechnego szpitala, urządzić strejk i zaprzestać swych funkcyj, a to z powodu arbitralnego postępowania dyrektora szpitala dra Starzewskiego, który ludzi często od siebie starszych i zajmujących wybitne stanowiska w świecie naukowym, traktować ma nieodpowiednio" — Dobrze się stało, że pisma te podały, że „traktować ma", a nie „traktuje", okazuje się bowiem, że na całej tej wiadomości niema ani słowa prawdy i cała historja ze strejkiem **wyssaną jest z palca**. Co do dra Starzewskiego, to postępowanie jego, jak to od kompetentnych dowiedzieliśmy się osób, jest nadzwyczaj taktownem i uprzejmem, tak, że w tym kierunku nikt z lekarzy żadnych skarg nie podnosił. W klinikach też i w szpitalu zajęci profesorowie, prymarjusze i sekundarjusze, oburzeni treścią owych notatek, wyrazili z tego powodu drowi Starzewskiemu zbiorowo swoje uznanie.

Ryby na święta. Sekcja sanitarna rady miejskiej uchwaliła obniżyć w roku bieżącym o przeszło połowę czynsz dzierżawny przekupniom ryb w Rynku. Natomiast, zobowiązano tych przekupniów, by sprzedawali ryby tylko po z góry naznaczonej cenie, karpie najwyżej po 1 kor. 60 b. za kilogram, a szczupaki po 2 kor. za kilogr. Obawiamy się tylko, że przekupnie ugodę tę obejdą o tyle, że sprzedawać będą istotnie w kadziach na Rynku drobne i na pół nieżywe ryby po naznaczonej cenie, lepszy towar natomiast, po cenie wyższej sprzedawać będą po sieniach sąsiednich domów jak się to co roku praktykuje. Dobrzeby więc było, gdyby panowie radni przypilnowali osobiście, czy i jak wykonaną będzie ich uchwała.

Skradzione futro. Z restauracji Filharmonji skradziono wczoraj panu J. S. z Warszawy, cieplutkie futro wartości około 200 koron. Opatrzywszy się, pospieszył okradziony, jak stał, tj. w tużurku na inspekcję policyjną, by donieść o swej stracie. Przyszedł, stanął przed urzędującym komisarzem i omal że nie zapłakał z radości. Obok komisarskiego biurka, leżało na sofie jego własne, cieplutkie futro. A dostało się ono na inspekcję policyjną w sposób następujący: Agent policyjny Weitmann, przechodząc ulicą Żółkiewską, zauważył jakiegoś podejrzanie wyglądającego jegomościa, który na paltot wcale nie nowy naciągnął eleganckie futro i tak ubrany szedł najspokojniej trotoarem. Podejrzywając ciepło ubranego jegomościa o nieprawne posiadanie futra, zaprowadził go na inspekcję policyjną, gdzie w jegomości owym poznano znanego dobrze policji Makara Prokopka. Pomimo, że Prokopek zaklinał się, że futra nie kradł, ale kupił je u jakiegoś człowieka na placu Krakowskim, odebrano mu je i zwrócono prawemu jego właścicielowi, samego zaś „kupca futer" oddano do kozy. W każdym razie, pan J. S., który tak prędko szkodę odzyskał, powiezie do Warszawy o naszej policji — wspaniałe wyobrażenie.

Bezpieczeństwo pod Lwowem. Włościanie, przybywający codziennie z okolicznych wsi na targi do Lwowa, opowiadają, że podróż ich do miasta staje się czem raz bardziej niebezpieczna, bo na gościńcach za rogatkami snują się bądźto pojedyńczo, bądź partjami rzezimieszki i rabusie, oczywiście lwowscy, którzy napadają i obrabowują, zwłaszcza kobiety. Są to niewątpliwie skutki ostrej zimy i nędzy, ale tego rodzaju „okoliczności łagodzące" nie powinny wpływać na pobłażanie ze strony władz bezpieczeństwa. Naszem zdaniem starostwo powinno zbadać te stosunki i ewentualnie powiększyć posterunki żandarmerji w najbliższych okolicach Lwowa, cóż bowiem stanie się z aprowizacją miasta w produkty wiejskie, gdy włościanie, nie czując się bezpieczni na gościńcach, nie zechcą się puszczać na niepewne losy do Lwowa?

Na gładkiej drodze. W *Tygodniku samborsko drohobyckim* czytamy: Dr. Landau, adwokat lwowski, wyjechał dnia 1 bm. koleją via Stryj do Borysławia, aby odwiedzić teścia swego p. Hopfingera, urzędnika gal. Banku kredytowego. Za Stryjem do przystanku Zawadów wsiedli do tego samego przedziału Stolz i zięć tegoż z Nieżuchowa i skoro tylko zoczyli dra Landaua, zaraz zaczęli go napastować, by im oddał złoty zegarek, który w nocy ze środy na czwartek zeszłego tygodnia skradł, nocując u nich w Nieżuchowie. Dr. Landau wylegitymował się kim jest i zapewnił ich, że nigdy nawet nie był w Nieżuchowie, a tem mniej nocował u nich, że pierwszy raz w życiu ich widzi — ale to wszystko nic nie pomogło, gdyż ciągle żądali oddania zegarka. Tak przyjechali na stację Drohobycz, gdzie Stolz przywołał z peronu policjanta i kazał dra Landaua, jako złodzieja aresztować i zrewidować Do Borysławia już dr. Landau, jechać nie mógł, gdyż zmuszono go do udania się na policję do miasta w asystencji policjanta. U inspektora policji wylegitymował się fałszywie obwiniony dr. Landau, wobec czego uwolniono go, lecz Stolz i jego zięć oparli się uwolnieniu poznanego złodzieja i stanowczo żądali oddania go do sądu na ich odpowiedzialność — Odesłano więc wszystkich ze sprawą do sądu, gdzie obecni adwokaci drohobyccy zaraz poznali kolegę swego dra Landaua, w obec czego sędzia natychmiast go uwolnił po spisaniu protokołu, a Stolza i zięcia tegoż na razie zatrzymał jako nieznanych. Następnie gdy dr. Heimberg poświadczył ich indentyczność i za nich zaręczył, uwolnił ich również sędzia. Akt drugi tej sprawy prawdopodobnie rozegra się przed trybunałem wyrokującym sądu obwodowego w Samborze, tylko role będą zmienione, gdyż oskarżający będą oskarżonymi o oszczerstwo, a fałszywie obwiniony, wystąpi, jako świadek i poszkodowany.

Dodatek do numeru dzisiejszego *Dziennika Polskiego* zawiera: Korespondencję z Berlina; Słynne trucizny; „Złoty sen", wiersz przez El.; Przygody rozbitków; Ze świata. W fejletonie recenzja ze sztuki Gerharta Hauptmana „Biedny Henryk", granej obecnie w wiedeńskim „Burgteatrze".

Z kraju.

Mikulińce. (*Dla ubogiej młodzieży szkolnej*). Staraniem tutejszego „Koła panien", a osobliwie jego organizatorki i przodowniczki, p. Krystyny Brudzińskiej, odbyło się tu amatorskie przedstawienie, na dochód ubogiej młodzieży szkolnej Odegrano: „Za pozwoleniem łaskawa pani", komedyjkę z francuskiego i „Pan Benet" Fredry. Całe przedsięwzięcie udało się dobrze, tak pod względem artystycznym, jak i materjalnym, bo wszyscy amatorowie bez wyjątku grali bardzo pięknie, a czystego dochodu wręczono kierownikowi szkoły 112 koron. Oprócz tego przysłała na ten sam cel Józefina hr. Reyowa z Przecławia, właścicielka Mikuliniec, kwotę 100 koron.

Kołomyja. (*Obchód narodowy*). Rocznicę powstania listopadowego i śmierci Mickiewicza święciliśmy w niedzielę, 7 b. m, uroczystym obchodem, za którego urządzenie piękne, pełne głębokich myśli i tak trafnie ułożone, należy się wdzięczność i podziękowanie komitetowi „Koła Polek". Patrjotyczna publiczność Kołomyi dopisała też w zupełności, wypełniając szczelnie salę „Sokoła". Zagaił obchód p. Dunin Wąsowicz, nauczyciel gimnazjalny ze Lwowa, gorącem przemówieniem na temat listopadowych walk o niepodległość i dziwnie pięknie łączącej się z niemi poezji Mickiewicza. Odsłonięto następnie piękny obraz do prologu, z tak dużem powodzeniem odegranego w Czerniowcach w roku Mickiewiczowskim. Była to „Apoteoza Wieszcza", utwór Wł Dunin Wąsowicza, odznaczony pierwszą nagrodą na czerniowieckim konkursie jubileuszowym w roku 1898 Muzykę do niego ułożył znany muzyk sędzia Walter, który na ten dzień przyjechał umyślnie do Kołomyi, by osobiście dyrygować orkiestrą. Genjusze: Poezji, Nieśmiertelności i Miłości Ojczyzny, w osobach panien Gąsiorowskiej, Kawalcówny i Kowalskiej, prześlicznie wyglądające i deklamujące, wywołały zachwyt u publiczności, a grupa z lirnikiem (p. Wagner) miała dużo w sobie prawdy realnej. Autora, obecnego na przedstawieniu, wywoływano i darzono oklaskami. Jako trzeci punkt programu odśpiewał chór Towarzystwa muzycznego, pod batutą p Markowskiego, pieśń do Mickiewicza. Uroczystość zakończyło wyborne odegranie obrazu dramatycznego: „Jeden z ostatnich".

---

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po **wyjątkowo zniżonej cenie** 35 ct. (70 hal) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Szkoła muzyczna M. Marek** obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem prof. Henryka Melcera-Szczawińskiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł i od 4—6 popołudniu. 1403

* **Zwracamy uwagę** na anons firmy Kauczyński i Oberski handlu nowości galanteryjnych i zabawek dziecięcych, jeden z największych magazynów tego rodzaju w Austrji Magazyn założono w r. 1865

* **40.000 koron** wynosi główna wygrana wiedeńskiego Tow. przemysłu artystycznego. Zwracamy uwagę naszych czytelników, iż ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie dnia 15 stycznia 1903 r.

* **Z kasyna miejskiego.** Bilety na wieczory reklamowe — w czasie których odbędą się produkcje humorystyczne wykonane siłami amatorskiemi, wydaje kancelarja od wczoraj 9 grudnia.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na herbaciarnię centową przy ul. Gródeckiej l. 19 złożyli pp.: JE namiestnik Leon hr. Piniński 40 kor; Jan Jasiński, radny miasta 20 kor.; hr. Comello 20 kor; dr. Opolski 0 kor; Jan Sadłowski 1 i pół kl. herbaty. Za wszystkie datki w imieniu biednych składam serdeczne „Bóg za łać".

M. Michalska.

Dla nieszczęśliwej rodziny po uczestniku powstania z 1863 roku, nadesłał p. Eugenjusz Jahl z Rzeszowa 5 kor.

Zmarli:

Zofja z hr. Zborowskich Sroczyńska, zmarła dnia 7 grudnia w Gorajowicach

We Lwowie zmarł dziś rano ks. Marjan Spolski, prowincjał konwentu OO. Karmelitów. Ś p. zmarły znany był za swych kapłańskich i towarzyskich przymiotów w szerokich kołach naszego miasta.

W Warszawie zmarła bar. Marja Jokiszówna, znana we Lwowie z zawsze chętnego udziału w teatrach amatorskich na cele dobroczynne Śp. zmarła była znakomitą pianistką.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Makbet", tragedja w 5 aktach Szekspira. Przedostatni występ gościnny Heleny Modrzejewskiej.

Jutro we czwartek „Lekcja tańców", operetka w 3 aktach Seweryna Bersona.

W piątek na ogólne żądanie (popularne przedstawienie po cenach zwykłych dramatu) „Warszawianka", pieśń z roku 1831, przez St. Wyspiańskiego. Ostatni występ Heleny Modrzejewskiej; zakończy „Jaś i Małgosia", bajka fantastyczna w 3 aktach Humperdincka.

W sobotę po raz pierwszy „Manowcami" („*Le detour*") komedja w 3 aktach z francuskiego przez Henryka Bernsteina.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We czwartek, 11 grudnia, koncert popularny.

W piątek, dnia 12 grudnia, koncert towarzystwa śpiewackiego „Lutnia".

W sobotę, dnia 13 grudnia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Maurycego Rosenthala, pianisty.

Doniesienie Filharmonji. Jutrzejszy koncert ze współudziałem głośnego pianisty Maurycego Rosenthala, zmuszoną została dyrekcja przełożyć na sobotę, ponieważ artysta, który przedwczoraj występował w Bukareszcie, z powodu zasp śnieżnych przybędzie do Lwowa dopiero we czwartek wieczorem. Bilety, zakupione na czwartek, są ważne na sobotę. W miejsce koncertu ze współudziałem Rosenthala, danym będzie koncert popularny, składający się z utworów, które w tym sezonie zyskały największe powodzenie. — Ceny miejsc na ten koncert są zwykłe, popularne

Wystawa obrazów. Tow. sztuk pięknych będzie zamkniętą przez kilka dni z powodu przygotowań do wystawy gwiazdkowej, która zapowiada się świetnie.

Wystawa sztuk pięknych we Lwowie, zdołała uzyskać na krótki czas serję obrazów Böcklina w ilości około 40 sztuk. By tę wspaniałą kolekcję godnie wystawić, której niejedna europejska wystawa pozazdrościć może — ma zamiar dyrekcja na czas jej trwania około 10 dni, zainstalować elektryczne światło łukowe; obrazy zaś rozwiesić na białych ścianach w celu podniesienia efektu, co wyjdzie na korzyść tutejszym artystom i publiczności.

Na premję tegoroczną postanowiła dyrekcja wydać autolitografię Wyczółkowskiego pt. „Błędny rycerz" wykonaną w Krakowie, do czego już konieczne i kamienie i papiery sprowadzono.

Drugi koncert gal. Towarzystwa muzycznego odbędzie się w niedzielę, dnia 14 grudnia w sali teatru miejskiego o godzinie wpół do 1 w południe. Program wysoce zajmujący obejmuje IX symfonię Beethovena. W kwartecie solowym wystąpią zaszczytnie znani amatorzy: panie Gracka Krzyżanowska i Rauchówna i pp. Malawski i Borkowski. Nadto współudział Tow. śpiewackiego „Lutnia" przyczyni się niewątpliwie do świetnego wykonania tego wspaniałego dzieła.

Z prasy. Pod tytułem *Wiadomości fotograficzne* rozpocznie z dniem 5 stycznia 1903 wychodzić we Lwowie dwutygodnik ilustrowany, poświęcony sztuce fotograficznej i gałęziom, z nią związek mającym. Redakcję objął p Wiktor Wołczyński, a kierunek artystyczny — dr. Henryk Mikolasch.

Dr. Ignacy Lickendorf: „O hypnotycznem leczeniu" niektórych nerwowych objawów, zwłaszcza w histerji. Lwów 1902, 8ka str. 1'.

Broszura ściśle lekarska, przeznaczona głównie dla kół fachowych. Ograniczamy się przeto do zaznaczenia, że autor udowadnia w niej, iż hypnoza jest ważnym czynnikiem leczniczym i że nieraz może być z korzyścią wielką stosowana wobec niejednego cierpiącego Hypnoterapia wymaga jednak oprócz ogólnego wykształcenia lekarskiego i innych wiadomości fachowych, także i wielkiej wprawy w samej technice hypnotyzowania, „więc już z tego powodu nie może stać się własnością ogółu lekarskiego".

Wystawa artystów czeskich. W Krakowie w sobotę o godzinie 11 przedpołudniem odbyło się w salach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych otwarcie wystawy obrazów i rzeźb artystów czeskich. We wszystkich salach zgromadzono 132 dzieł sztuki. Są tu bardzo cenne rzeźby jednego z najwybitniejszych rzeźbiarzy czeskich Franciszka Bileka, pejzaże Alojzego Kaliwody, według nowej szkoły francuskiej, pejzaże Antoniego Slaviczka z Pragi, rzeźby Stan. Pucharda, portrety i obrazy Szwebińskiego, sceny ludowe Józefa Uprki itd. Na otwarcie przybył prezes Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych br. Karol Raczyński, artysta czeski Uprka, prof. dr. Zdziechowski, grono artystów, dziennikarzy itd. W najbliższą środę odbędzie się w Kole literackiem przyjęcie dla czeskiego malarza Uprki.

Izba sądowa.

Lwów 10 grudnia.

(Wymordowanie rodziny karczmarsa).

W nocy na 25 grudnia 1901, wymordował ktoś całą rodzinę karczmarza Deutschera w Zawiszni, a mianowicie samego karczmarza Mojżesza Deutschera, jego żonę Chaję, tudzież ich 9 letnią córkę Mindlę.

Poszlaki zwróciły się przeciw zamieszkałemu w Zawiszni zarobnikowi Eliaszowi Kokotce, na odbytej też w miesiącu maju br. rozprawie przed sądem przysięgłych we Lwowie, sędziowie uznali go winnym zbrodni zamordowania Mojżesza Deutschera i trybunał skazał go na karę śmierci przez powieszenie.

Od zarzutu zbrodni zamordowania Chaji i Mindli Deutscherów przysięgli Kokotkę uwolnili.

Ówczesny obrońca skazanego, wniósł przeciw temu wyrokowi rekurs do najwyższego trybunału. Trybunał przychylił się do wniosku obrońcy, zniósł wyrok sądu przysięgłych i polecił ponowną przeprowadzić rozprawę.

Dziś więc, zasiadł Kokotko ponownie na ławie oskarżonych i ci sami świadkowie, jacy przy pierwszej rozprawie świadczyli, zawiszeńscy chłopi i żydzi napełniają przedsionek.

Wobec tego, że szczegółowe sprawozdanie z rozprawy pierwszej, podawaliśmy w *Dzienniku* w numerach od 6 do 9 maja br., przebiegu powtórnej rozprawy podawać nie będziemy, a podamy tylko ostateczny wyrok sędziów.

Przewodniczy rozprawie radca Philipp, oskarża prokurator Strzelecki, broni zaś oskarżonego dr. Zygmunt Lisiewicz. Poszkodowaną stronę, tj. pozostałe przy życiu dzieci zamordowanego karczmarza, zastępuje dr. Solański.

Rozprawa potrwa 3 do 4 dni.

Strejk aptekarski.

Jak codziennie i dziś o godzinie 10 rano, zebrali się strejkujący farmaceuci na posiedzenie w Tow. aptekarskiem, W nieobecności prezesa p. Fr. Śmieszka, który wyjechał do Krakowa, przewodniczył zebraniu p. Demant. Zgromadzenie odmówiło przyjęcia zasiłku, ofiarowanego strejkującym przez „Oesterr. Apotheker Verband" w Wiedniu i przez partję socjalno-demokratyczną we Lwowie; przyjęto natomiast pomoc moralną. Wysłano też do „Verbandu" telegram z prośbą, aby składek nie zbierano, bo farmaceuci galicyjscy postanowili wytrwać w strejku o własnych siłach, choćby miesiąc i dwa.

Łamiących strejk magistrów farmacji pp. Lebedowicza Lewickiego, Göingera i Konstantego Śmieszka, postanowiono wykluczyć ze wszystkich towarzystw. Pomoc dla strejku przyrzekł prezes Tow. aptekarskiego.

Lwowskie kasy chorych zawiadomiły zebranie strejkujących o zwołanem posiedzeniu, na którem zapadło postanowienie, aby udać się do właścicieli aptek z żądaniem konkretnej odpowiedzi do trzech godzin: co zamyślają uczynić, aby biedna ludność nie była pozbawioną leków. Na wypadek odmowy, kasy chorych udadzą się do rządu z żądaniem pozwolenia na otwarcie własnej apteki.

P. Demant wyraził podziękowanie prasie lwowskiej za życzliwe informowanie opinji publicznej co do akcji strejkowej, podziękowanie młodzieży akademickiej postępowej za wyra-

żoną sympatję, jak niemniej droguistom krakowskim za wstrzymanie się od robienia recept przez lekarzy ordynujących.

P. Markowicz wyjaśnił następnie kwestję pieniężną i zauważył, że tak, jak w każdym zawodzie, tak i u aptekarzy są pijawki, które obliczyły sobie wyzysk i jeszcze przed rozpoczęciem strejku zgłaszano się po zaliczki. Komitet zastrzegł się przed napaściami i tylko w nagłych wypadkach udzielać będzie wsparć. Do pierwszego stycznia i tak każdy zaopatrzony jest we własne fundusze.

Na sprawy administracyjne posiada komitet własne i kolegów wiedeńskich fundusze do dyspozycji — honor atoli i ambicja narodowa powoduje magistrami, by o własnych siłach do celu doszli. Projekt, by komitet ludziom, którzy strejk łamią lub z innych zawodów się rekrutują i pracują w aptekach — przez czas trwania strejku wypłacał to co tam zarabiają — zgromadzenie odrzuciło z oburzeniem, wychodząc z zapatrywania, iż tego rodzaju ludzi kupować nie myśli.

Odnośnie do pogłoski, kursującej w Jarosławiu, którą zamieściliśmy w numerze porannym, jakoby rząd zamierzał powołać rezerwistów wojskowych aptekarzy do służby w aptekach, gdzie wybuchł strejk, utrzymują farmaceuci lwowscy, że jest to niedopuszczalnem, gdyż aptekarze wojskowi należą do kategorji t. zw. „gażystów“, którzy pracując w mundurach, nie mogą podlegać władzom cywilnym.

* *

Kraków 10 grudnia. (Tel. pryw.) Dziś w południe był u prezydenta Friedleina starszy gremium aptekarskiego Galicji wschodniej, p. Łuczko i złożył wyjaśnienia, że doniesienia niektórych dzienników, jakoby ekspedjowanie recept w aptekach było opóźniane i wykonywane przez nieukwalifikowane siły, nie zgadzają się z istotną prawdą, ponieważ wszędzie recepty na czas są wydawane i wykonywują je tylko właściciele aptek, dzierżawcy, lub magistrowie. Na prośbę p. Łuczko, prezydent zezwolił, aby djetarjusz magistratu, Wiśniowski, były magister farmacji, pracował dalej w jednej z aptek.

Stan zdrowia cesarza.

O stanie zdrowia i najbliższych projektach ces. Franciszka Józefa, donosi świeżo dość dobrze zwykle poinformowany o sprawach dworskich korespondent berlińskiego *Local Anzeiger'a* co następuje: „Ogół wiedeński jest zatroskany obecnie całkiem szczerze o zdrowie cesarza — a prawdopodobnie bezpodstawnie, gdyż dolegliwości monarchy nie są wynikiem jakiejś słabości, lecz poprostu objawami starczymi, u 72 letniego monarchy dość zrozumiałymi. Lecz od lat 50 z górą, Franciszek Józef przyzwyczaił ludność wiedeńską do tego, że ona widziała go zawsze świeżo i zdrowo wyglądającym, w postawie wyniosłej i prostej, z rzadką przytem nawet w tych sferach wysokich elegancją ruchów. Nigdy też nie słyszano o odmowie cesarza, gdy szło o to, aby na pewnem jakiem miejscu, ze surową punktualnością się zjawił. Od lat 50 udzielał nieomylnie dwa razy w każdym tygodniu posłuchań — więc też musiało uchodzić za rzecz niesłychaną, gdy cesarz przeszło 2 tygodni był dla ludności niewidzialny. Otóż urzędownie mowa jest tylko o tz. postrzale reumatycznym („*Hexenschuss*“), który, acz bolesny, jest jednak cierpieniem przejściowem tylko. Obecnie znów słychać, że jeszcze przed świętami projektowany jest wyjazd monarchy do Arco, gdzie ewentualnie zimę tegoroczną spędzi.

Wszelakoż nie stan zdrowia cesarza, domaga się jego pobytu w Arco, lecz usilne życzenie Franciszka Józefa, aby mógł codzień parę godzin przebywać na świeżem powietrzu. Wobec tegorocznej, niezwykle ostrej zimy, byłoby to we Wiedniu niemożebne a teraz już, zmuszony do ciągłego pobytu w pokoju, cesarz niecierpliwi się tem i irytuje ustawicznie. W Arco ma natomiast do swej dyspozycji willę nieboszczyka Albrechta, w której ten sędziwy arcyksiążę rok rocznie spędzał przez długi ciąg lat ostatnich swego życia, zimowe miesiące. W ustronnem, zacisznem miejscu zbudowana, stanowi ona formalny zbiornik promieni słonecznych, a ma w swem otoczeniu duży ogród, od reszty świata zupełnie odcięty, dzięki czemu cesarz, używając codzień kilkugodzinnej przechadzki, nie będzie narażany na natręctwo setek oczu kuracjuszów zimowych w Arco...

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego“*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 10 grudnia. Początek posiedzenia o godzinie 3 kwadranse na 12. Minister skarbu przedkłada brukselską konwencję cukrową.

Po odczytaniu licznych interpelacyj i wniosków, przystąpiono do dalszego ciągu dyskusji nad ustawą o domokrąstwie.

Zabrał głos poseł Sustersic.

W izbie posłów po p. Sustersicu zabrał głos poseł Choc.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Rewolucja w Wenezueli.

NowyJork 10 grudnia. Telegrafują z Caracas: Prezydent Castro ogłosił pismo otwarte, w którem wyraża wątpliwość, czy rzeczywiście Anglja i Niemcy zawarły sojusz, aby dopuścić się aktów gwałtu wobec Wenezueli i w ten sposób wymusić wypłacenie odsetek za dług państwowy. Wenezuela dotychczas zawsze spełniała swe obowiązki i w przyszłości im zadość uczyni, a nie da się poniżać, ani krępować żadnym groźbom i atakom. Prezydent oświadcza, że za honor i godność kraju walczyć będzie do ostatniej chwili.

Waszyngton 10 grudnia. Angielski minister rezydent i niemiecki agent dyplomatyczny w Caracas, zwrócili się, przed wyjazdem z Wenezueli, do tamtejszego amerykańskiego posła z prośbą, aby zaopiekował się także interesami ich państw. Poseł Stanów Zjednoczonych przyrzekł użyczyć ochrony niemieckim i angielskim poddanym, jeżeli do niego się zwrócą.

Nowy Jork 10 grudnia. Donoszą z Willenstattu, że generał Roland zorganizował nowy ruch rewolucyjny przeciw prezydentowi Wenezueli Castro i stanął na czele 1200 powstańców.

Rzym 10 grudnia. *Popolo Romano* donosi, że włoski agent dyplomatyczny w Sofji, Polatto, popełnił wczoraj samobójstwo z powodu cierpienia nerwowego.

KRONIKA z ostatniej chwili.

Z kolei. Ruch pociągów towarowych na szlakach bukowińskich kolei lokalnych Hadikfalva Brodina i Karlsberg Putna, podjęty został na nowo z dniem 9 grudnia.

Szulerka. W kawiarni Breyvogla przychwycono ubiegłej nocy paczkę karciarzy, grających w ferbla. Znajdowało się między nimi i dwu urzędników państwowych.

Rozmaitości.

Węgierska hakata. Donoszą z Budapesztu, że ma być na Węgrzech niebawem założone madjarskie stowarzyszenie na wzór hakaty poznańskiej. Wytknęło ono sobie cel w madjaryzowaniu niewęgierskich narodowości na Węgrzech.

Fantazja Vernego urzeczywistniona. Według nadeszłych do Paryża z Waszyngtonu wiadomości, czyniły tam władze amerykańskie próby z nowo wynalezionym statkiem podmorskim. Próby wydały rezultaty istotnie niebywałe i sądzą, że problemat podmorskiej żeglugi można uważać za rozwiązany. Przy pomocy tego statku można na dnie morza wykonywać zakładanie lin, przecinać kable i t. d. Chyżość nowego statku przewyższa wszystkie dotychczasowe, a sterować nim można zupełnie dokładnie i bezpiecznie.

Anarchiści w pułapce. Żandarmi włoscy wpadli znienacka na zgromadzenie anarchistów, które się odbywało w Polveratta koło Specji. Anarchiści zbrojni w rewolwery dali ognia do karabinierów i dwu ranili śmiertelnie, ale nakoniec ulegli żandarmom, którzy prawie wszystkich uwięzili.

226 lat więzienia. W Turynie aresztowali karabinierzy niejakiego Cardinali, szewca, poszukiwanego od roku 1887. W sześciu zapadłych na Cardinaliego zaocznych wyrokach, zasądzono na go 226 lat więzienia.

Bakcyl lenistwa. Amerykańskie pisma donoszą, że uczony dr. Stiler, jeden z wybitnych zoologów departamentu rolniczego Unji, oświadczył w odczycie wygłoszonym tymi dniami na kongresie sanitarnym w Nowym Jorku, że odkryty przezeń świeżo bakcyl, powoduje chorobę, zwaną *Uncariasis*, która jest przyczyną niezwykłego lenistwa, jakiem się odznaczają biali na południu Stanów Zjednoczonych. Choroba wytwarza stan, podobny do chronicznej malarji i odejmuje organizmowi wszelką energję życiową.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 10 grudnia.

(*fr.*). Z uczuciem zazdrości spoglądają obecnie tutejsze sfery handlowe na Berlin. Tam bowiem jest obecnie w całej pełni haussa walorów żelaznych, wywołana kolosalnymi obstalunkami rządu pruskiego dla kolei państwowych, w Wiedniu zaś robotnicy przedsiębiorstw żelaznych urządzają zgromadzenie, na którem błagają rząd i parlament o danie im możności zarobku, gdyż skutkiem braku zamówień, fabryki austrjackie musiały oddalić kilkadziesiąt tysięcy robotników. Suma obstalunków, jakie zrobił teraz rząd pruski, wynosi 240 miljonów marek, z Austrji zaś całe zamówienie rządowe, zrobione ostatnimi czasy, wynosi 42 lokomotyw, za 4 miljony koron. Sfery giełdowe mają nadzieję, że parlament wywrze nacisk na rząd, aby jak najrychlej poczynił zamówienia.

W Paryżu podniosła się renta hiszpańska o 1 procent z powodu zmiany rządu w Hiszpanji.

— **Wiedeń** 10 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7 85 do 7 86, na maj-czerwiec od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 6 94 do 6·95, na maj-czerwiec od —·— do —·—; kukurydza na maj czerwiec od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6 62 do 6·63; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne Pochmurno.

— **Budapeszt** 10 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·76 do 7 78; żyto na kwiecień od 6 73 do 6·71; owies na kwiecień od 6·33 do 6·34 kukurydza na maj od 5 81 do 5 82; rzepak na sierpień od 11 90 do 12 —. Oferty na pszenice mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie silne. Zimno.

Wiedeń 10 grudnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117 12 Renta majowa 101·15, Węg. renta koronowa 97·75, Akcje austr. zakł. kred. 668·50, Akcje węg. zakł. kred. 700 —. Akcje Anglobanku 269 50 Akcje Unionbanku 526·—, Akcje Bankvereinu 449 —, Akcje Länderbanku 385·—, Akcje kolei państw. 678 75 Lombardy 64 50 Akcje kolei Elbethal 449·—, Akcje fabryki broni —·—. Akcje tytoniowe —·— Akcje Alpiny 358 50 Akcje Rima Muranji 463 —, Akcje praskiego Tow. żel. 1435, Losy tureckie 111 50 Ruble 252 75 Usposobienie spokojne.

Berlin 10 grudnia. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 211 —. Towarz. dyskontowe 189 10 Usposobienie spokojne.

NEKROLOGJA.

†

O. Marjan Spolski

magister św. teologii, definitor generalny, prowincjał zakonu OO Karmelitów

urodzony w roku 1835, zasnął w Panu opatrzony św. Sakramentami dnia 9 grudnia b. r.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi we czwartek dnia 11 grudnia o godzinie 8-mej rano do kościoła OO Karmelitów, a następnie na cmentarz Łyczakowski, do grobowca tegoż zakonu.

Na obrzęd ten zaprasza się P. T. duchowieństwo i wiernych.

Lwów, dnia 10 grudnia 1902.

„Concordia“. A. Kurkowski.

†

Emanuel Ferdynand Stenzel

kierownik warsztatów krawieckich w domu karnym

przeżywszy lat 67, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 10 grudnia 1902 r.

W nieutulonym żalu pogrążone dzieci i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 12 grudnia b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 4 na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 10 grudnia 1902.

„Concordia“. A. Kurkowski

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę d. 10 grudnia o godz. 7 wieczorem.

Przedostatni występ Heleny Modrzejewskiej.

MAKBET

tragedja w 5 aktach W. Szekspira; przekład Paszkowskiego. Muzyka J. N. Hocka.

OSOBY:

Donkan, król Szkocji	p. Chmieliński
Malkolm, jego syn	p. Kliszewski
Donalbein, jego syn	p. Brzozowski
Makbet, wódz	p. Woleński
Banko, wódz	p. Jaworski
Makduf	p. Hierowski
Lenox	p. Kwiatkiewicz
Rosse	p. Kuncewicz
Fleance, syn Banka	p. Zarudzki
Młody Siward	p. Rasiński
Lekarz szkocki	p. Antoniewski
Żołnierz ranny	p. Wysocki
Żołnierz	p. Stanisławski
Lady Makbet	H. Modrzejewska
Oficer Makbeta	p. Jasiński
Dama w usługach lady Makbet	pni Węgrzynowa
Odźwierny	p. Feldman
Pierwsza czarownica	p. Solski
Druga czarownica	p. Węgrzyn
Trzecia czarownica	p. Roman

Damy. — Panowie. — Wojsko.

Rzecz dzieje się w Szkocji w zamku Makbeta, w czwartym akcie w Anglji.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 grudnia 1902 r.

HOTEL GEORGE Hr. A. Zamoyski z Wysocka. Hr. A. Dzieduszycki z Aksmanic. H. Skurat ff z Radziwiłłowa. A. Tuszowski z Chorobrowa. W. Brześniewski z Włodyk. M. Schmeja z Białej. K. Menczel z Pawelcza. J. Bartusch z Wiednia. M. Teichmann z Wrocławia. H. Przibisławsky z Bubenec. S. Starzewski, A. Kiełpińska i J. Zieleniewski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. St. Agopsowicz z Bołżwi. S. Potworowski z Koropca. J. Kaczanowski z Wołynia. Z. Szymański z Krakowa. J. Grzeski z Lugne. Gotleb-Haszlakiewicz z Gańczar. O. Sala z Wysocka. St. Brandowski z Krakowa. N. Komarnicki z Zawadki. Dr. A. Langer z Tarnopola. J. Steimach z Mostów. Dr. Schmirer z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.

Korespondencja.

(Od naszego korespondenta).

Berlin 4 grudnia.

(*„Bal nieśmiałych". — Typy berlińskie. — Entuzjazm dla Sary Bernhard. — Olbrzymie zyski wielkich bazarów. — Wiedza na usługach sprawiedliwości. — Niezwykły proces. — Autograf Bethovena na publicznej licytacji*).

Niwelujący duch czasu nie sprzyja oryginałom; we wielkich miastach znikają oni w tłumie, który z nerwowym pośpiechem prowadzi dziś odwieczną walkę o byt. Tem większe zaciekawienie budzą typy, które potrafiły stworzyć i zachować sobie pewne — chociażby główne zewnętrzne — cechy odrębnej indywidualności. Berlinczycy i obcy, zwiedzający stolicę nad Sprewą, mieli niedawno sposobność oglądania kilku tych berlińskich oryginałów ulicznych na tutejszym „Balu nieśmiałych". Był to szczęśliwy pomysł dyrektora kabaretu nieśmiałych — barona Ergberg — wiadomo bowiem, że od „Ueberbretlu" barona Wollzogena, baronowie ten zawód uznali za stosowny dla ich rangi, — że sprowadził on żywcem z ulicy na swą scenę te typy, poleciwszy im, aby występowały w swej własnej życiowej roli. Widzieliśmy więc znanego Wurst Maksa: wysoka postawa, twarz inteligentna, w oku monokl a cylinder na głowie. Jest to były student, który przepasany śnieżno-białym fartuchem, sprzedaje na ulicach Berlina gorące kiełbaski, deklamując przytem głośno Odysseę po łacinie. Rozmawia on też z przechodniami o wszystkich bieżących kwestjach politycznych. Wiele w tem może i pozy, ale poza ta w ciągu lat stała się drugą jego naturą, a zresztą nikt jeszcze pierwszej jego natury odkryć nie potrafił, tak jak on właściwego swego nazwiska i pochodzenia nie zdradził przed nikim. Drugim oryginałem jest tak zwany „Siegellack", który się pyszni swem podobieństwem do starego Bismarka, zwabia publikę uczonemi cytatami, sprzedaje kartki z widokami i gazety, a w wolnych od zajęcia chwilach służy artystom jako model. Bardzo lubianym, a równocześnie wyśmiewanym typem berlińskim, jest też poeta Matjasz Weber, mały karlik o długiej rudej brodzie i bujnych na plecy spadających i od smalcu lśniących włosach. Sprzedaje on na ulicy swoje własne poezje, których „przedruk jest wzbroniony" i która wychodzą zawsze „w dziewiątem niepoprawnem wydaniu".

Oprócz tego zajmującego numeru, nie przedstawiał program „balu nieśmiałych" nic nadzwyczajnego, prócz może pięknego afisza kompozycji Knuta Hansena (nie Hamsuna!). Reklama kwitnie w Berlinie, pięknych modernistyczno-artystycznych afiszów jednak widać tu bardzo niewiele. To też ten młody gogo z czerwonym fantazyjnie uwiązanym krawatem, z wyrazem perwersji w twarzy, przyciągał publiczność do kabaretu. Że nazwa „Nieśmiałych" kryje tylko pojęcie wprost przeciwne, to rozumie się samo przez się i nie potrzeba też chyba dodawać, że ta „nieśmiałość" objawia się z wrodzoną a wstrętną germańską ociężałością. Ociężałość ta towarzyszy nawet znakomitym artystom i artystkom dramatycznym, niemieckim, zbyt często w ich występach. Nie dziw więc, że kiedy zjawiła się artystka o subtelności i talencie Sary Bernhardt — rozentuzjazmowała Berlin. Czczono ją nietylko w teatrze, lecz i na ulicy robiono jej codzień owacje. O 6 wieczorem tłum oczekiwał przybycia aktorki, witając ją okrzykami, a to samo powtarzało się po przedstawieniu. Raz nawet zarzucono powóz i ulicę, wiodącą z teatru do hotelu, kwiatami. A nigdy jeszcze o mury hohenzollernskiej stolicy nie obiło się tyle, co teraz, okrzyków: *Vive la France!*

Więcej powodzenia, niż na polu sztuki mają Berlińczycy w dziedzinie praktycznej i w poszukiwaniach naukowych. O ogromnym wzroście i finansowym sukcesie tutejszych wielkich magazynów kupieckich świadczy np. fakt, że Herman Tietz, właściciel ogromnego domu handlowego, który przed rokiem dopiero zaciągnął w domu bankowym Hardy et Comp., pożyczkę półtora miljona marek na lat pięć, obecnie już zwrócił tę pożyczkę, dopłacając za przedwczesne rozwiązanie układu 350 000 marek odstępnego. To też obecnie w Grand Hotel, w samem centrum Berlina, firma ta zakłada drugi olbrzymi magazyn bazarowy.

Dwa zajmujące rezultaty badań naukowych przysłużyły się w ostatnich czasach sądownictwa. Berliński chemik sądowy, dr. Sezerich, dowiódł, że wykrycie zbrodniarza czasem dosłownie „wisi na włosku." Oto na odzieży pewnej zamordowanej kobiety w Bochum, znaleziono jeden włos. Po zbadaniu skonstatowano, że był to włos psa, a z natury tego włoska okazało się, że pies ten nie był strzyżony, że był stary, lecz sierć jego musiała być dawniej żółta, a że pies taki właśnie należał do pewnego szlifierza w Bochum, więc śladem tym w nim odkryto mordecę. Ważnym dowodem jest też rodzaj krwi. I tak, niedawno w okolicy Halberstadtu spłoszyły się konie, a z dwóch, ludzi siedzących w wywróconym wozie jeden został zabity, drugi lekko raniony. Wedle przedstawienia rannego człowieka, wieśniak zabity uderzył się głową o drzewo i rozbił się. Że jednak raniony człowiek — jak wiedziano — miał stosunek z żoną zabitego, padło nań pewne podejrzenie. Tenże sam dr. Sezerich zbadał krew, którą splamiony był wóz, a z formy plam, czyli z kierunku spływającej po wozie krwi, poznał, że zabity człowiek nie mógł uderzyć głową o drzewo, stojące z boku, lecz musiał być zabity na wozie, samym. Po indagacji i przeprowadzeniu dowodu z krwią, raniony (przez się samego) przyznał się, że zabił rywala.

Zajmujący proces odbywa się tu obecnie, który w wysokim stopniu budzi zainteresowanie publiczności i kół lekarskich. Jeden z najsłynniejszych berlińskich operatorów powołany był do dziecka, które połknęło igłę. Za pomocą röntgenowskich promieni odkrył on dokładnie w żołądku miejsce, gdzie znajdowała się igła i zatrzymawszy dziecko na klinice, starał się naturalnym sposobem igłę wydalić. Gdy po kilku dniach to się nie udało, przystąpił do operacji — dość ciężkiej, przekonał się jednak ku zdziwieniu swemu, że igły już w żołądku nie było. Po zagojeniu rany odesłał dziecko rodzicom, dołączając rachunek na 2000 marek. Ojciec jednak odmówił zapłaty, twierdząc, iż operacja była bezowocna, gdyż profesor igły nie znalazł. Profesor skarżył o zapłatę honorarjum, ojciec skarżył o odszkodowanie za niepotrzebnie męczone dziecko, gdyż powtórne zastosowanie promieni Röntgena mogło było wykazać, że igły już nie ma. Wyniku tego sporu oczekują z naprężeniem.

Do niezwykłych zdarzeń ubiegłego tygodnia należy licytacja własnoręcznego listu Bethovena, która odbyła się w sobotę w domu aukcyjnym Lepkego. List ten pochodzi ze zbiorów autografów Nathusinsa i ma datę: Wiedeń, 10 lutego 1811, pisany zaś jest do słynnej Bettiny Armin-Brentano, przyjaciółki Göthego. Znajduje się tam między innymi następujący ustęp: „Jeżeli pani napisze do Göthego, proszę wybrać najszczersze słowo, by mu wyrazić moje uwielbienie i podziw najwyższy; napiszę sam do niego o „Egmoncie," do którego skomponowałem muzykę; uczyniłem to jedynie z miłości do jego poezyj, które mnie uszczęśliwiają, któż bowiem potrafiłby należycie dziękować wielkiemu poecie, który jest najcenniejszym klejnotem narodu?"

Że też w Niemczech nie robią lepszego użytku z autografu narodowego genjusza, niż wystawienie go na licytację publiczną! *F. G.*

Słynne trucizny.

Niedawno pisma rosyjskie doniosły o wypadku następującym: W Moskwie pewna młoda mężatka, należąca do sfer arystokratycznych, odebrała od listonosza list do męża adresowany, a ponieważ na adresie poznała pismo kobiece, otworzyła ów list z ciekawości. Na papierze welinowym znajdowały się trzy tylko wyrazy: „Pamiętaj o mnie!". Zaledwie ciekawa żona odczytała te słowa, zaczęła omdlewać i wnet padła bez przytomności. Trzyletni synek, który bawił się u stóp matki i wypuszczony przez nią list przytknął do warg, również stracił przytomność.

Najwidoczniej list był zatruty.

Wypadek ten zemsty wyrafinowanej, tak rzadki w naszych czasach, przypomina epokę Bordżiów i Medyceuszów, w której usuwanie osób nie miłych za pośrednictwem trucizny było na porządku dziennym.

Zatrute rękawiczki, listy owoce, noże, chustki, świece dokonywały aktu zemsty.

Najsłynniejszemi w tej epoce intryg na dworach niezliczonych księstewek i królestewek, miłostek i krwi gorącej były trzy trucizny: wino Borgiów, trucizna Medyceuszów i Aqua Toffana.

Pierwsza z nich pojawiła się pod koniec wieku XIV. Kronikarz hiszpański, z którego o niej wiadomość czerpiemy, tak ją określa: „*Vino perfumado, de exquisito aroma, dulcisimo, embriagador, pero a la vez terrible y mort fero*". (Wino perfumowane, o aromacie przepysznym, nadzwyczaj słodkie, upajające, ale jednecześnie straszne i zabójcze).

Jaki był skład jego — nie wiadomo. Kronikarze wspominają jeno o proszkach białych, podobnych do cukru, jaki do wyrobu owego wina używano.

Nie wiadomo również, kto był jego wynalazcą. Zapewne usunęła go dyskretnie rodzina Borgiów, której wynalazku swojego udzielił, bo, jak mówi piosenka hiszpańska:

> Zdrajca niepotrzebny,
> Gdy zdrada spełniona.

Ci, którzy trucizną tą straszną posługiwali się często, sami od niej ginęli. Powiadają np., że od niej zginął Aleksandr VI Borgia, choć niektórzy historycy twierdzą, że śmierć jego nastąpiła skutkiem malarji (1503 r.). Cezar Borgia i słynna jego siostra Lukrecja uniknęli podobno śmierci, dzięki tylko dolaniu do wina wody. Pomimo to przypłacili zażycie trucizny ciężką chorobą.

Prawdopodonie także wina Borgiów użyto dla otrucia Bony Sforzy. żony Zygmunta Starego (1557 roku).

Trucizna Medyceuszów zasłynęła na początku XVI wieku. Wynalazek jej przypisują niektórzy kronikarze nadwórnemu fabrykantowi perfum królowej Katarzyny de Medicis, Reynierowi, inni jej lekarzowi Mironowi.

Katarzyna, córka Wawrzyńca de Medicis, wyszła w 1533 r. za mąż za delfina Francji, następnie króla Henryka II, a po śmierci męża i najstarszego syna, Franciszka II, została regentką i opiekunką drugiego syna, nieletniego Karola IX. Kobieta przebiegła, ambitna, niezmiernie zręczna i chytra, bez przekonań religijnych, obojętna na dobro i zło, zdradzała w miarę potrzeby to katolików, to protestantów, wywołała wreszcie słynną rzeź protestantów w noc św. Bartłomieja.

Ulubioną bronią strasznej tej kobiety była trucizna, ochrzczona jej nazwiskiem.

Trucizną tą, zupełnie bezbarwną i bez smaku, zroszone kwiaty śmierć zadawały, śmiertelnym również był dym świec nią nasyconych. Działała także przez pory skóry. Wystarczało nałożyć rękawiczki, trucizną Medyceuszów przesiąkłe, by się narazić na śmierć niechybną. Smarowano nią również noże gości, których podczas uczty otruć zamierzano, zatruwano owoce i dania.

Dwór francuski w owych czasach był zbiorowiskiem awanturników, zbrodniarzy, libertynów, intrygantów politycznych i spiskowców. Śród ludzi tych zemsty krwawe, podejścia i walki panowały bez przerwy.

Katarzyna de Medicis kierowała niemi, stanowiła ich oś i duszę, godnie przedstawiała, jak się wyraża Cezar Cantu, politykę pogańską swojego wieku. I jeżeli czyny jej rozgrzesza do pewnego stopnia środowisko, śród którego żyła, zasady polityczne Macchiavellego, to nie rozgrzeszą jej nigdy zasady moralności chrześcijańskiej.

Kwiat, rękawiczka, chustka, perfumy, słowem przedmiot jakikolwiek, ofiarowany przez tę królowę, był niejako zwiastunem śmierci.

Trzecia wreszcie w szeregu słynnych trucizn: *Aqua Toffana* występuje na widownię w połowie wieku XVII.

Ojczyzną jej była Sycylja. Kobieta pewna z Palermo, nazwiskiem Toffana, albo Toffarina, według niektórych kronikarzy, dama wielkiego rodu, zaczęła sprzedawać ją we flaszeczkach z wizerunkiem św. Mikołaja z Bari, skąd nazwano truciznę *Aqua di San Nicolas di Bari*, albo też *Aqua Toffana* lub *Aqua di Napoli*.

Owa woda (*aqua*) tajemnicza stała się we Włoszech południowych środkiem dla żon wiarołomnych. W końcu Toffanę aresztowano i osadzono w więzieniu.

Od tej chwili znikła z widnokręgu. Jak twierdzą niektórzy, spędziła resztę życia w pewnym klasztorze sycylijskim. Trucizna atoli, nosząca jej miano, pojawiła się wkrótce potem w Rzymie, wprowadzona tam przez niejaką Hieronimę Spada, rodaczkę Toffany. Pod wpływem wyrzutów sumienia pewna kobieta, która otruła nią swojego męża, wydała Spadę władzom. Sprzedającą trucizny aresztowano i spalono na stosie.

Chemik włoski Exili i aptekarz niemiecki Glazer, zajmujący się poszukiwaniem kamienia filozoficznego, odkryli składniki trucizny Toffany i rozpowszechnili ją w Paryżu. Słynne zbrodnie pani Voisin, markizy de Brinvillers, de Sainte Croix i innych, dokonywane najczęściej za pomocą tej trucizny, zwróciły wreszcie uwagę władz francuskich. Exiliego i Glazera schwytano i osadzono w Bastylji.

Aqua Toffana była także płynem bezbarwnym i bez smaku. Kilka jej kropli, zadanych w napoju lub potrawie jakiejkolwiek, sprowadzały śmierć powolną, którą lekarze ówcześni przypisywali zwykle przyczynom naturalnym.

Otruty tracił zwolna zdrowie, apetyt, podlegał potom, uczuwał zniechęcenie do życia, nieczułość na wszystko, co go otaczało, zanik władz umysłowych i wreszcie następowała śmierć. To powolne działanie czyniło truciznę Toffany daleko niebezpieczniejszą, niż wino Borgiów, lub trucizna Medyceuszów.

Do składu jej wchodził podobno arszenik, sok wyżlinu (*Antirrhimum cymbalaria*), a także, jak niektórzy twierdzą, sublimat.

Dzisiaj, dzięki postępowi chemji i analizie spektralnej, najzręczniejsze nawet otrucie ujawnić można, z drugiej zaś strony postęp cywilizacji sprawił, że uciekanie się do tak zbrodniczych środków w jakimkolwiek celu, stało się zjawiskiem wyjątkowem, wywołującem oburzenie powszechne. *B.*

Złoty sen.

Zrodzony z nocnych gwiazd
Przestworzem hen!
Płynie do ludzkich gniazd
Sen,
Złoty sen!
I kładzie na czoła uśpione
Marzonych pragnień koronę,
I w przędź zachwytów opla'a
Przeżyte mysli i lata,
I znój i trud,
I schodzi, wsparty na tęczy,
W głębiny dusz
Pękami pierwiosnych róż,
Pierścieniem złud,
Zawodów jawę obręczy,
I koi żale, tęsknoty,
I troski rowiewa hen!
Sen cud,
Sen złoty,
Sen!

. . . .

Więc wstają maje lat,
W zgrzybiałem ciele,
Miłości strzela kwiat,
I pieśń gra na wesele!
I z ócz upadła łza,
Zmieniona w miody,
I to, co w piersiach łka,
Na rajskie wzywa gody,
I wszystka tętnic krew
Wybucha warem,
I sto ziarn rodzi siew,
I sto ech dzwoni czarem;
Sto chęciległych w pył,
Rozbrzmiewa bytem.
Starganych strzępy sił
Władają woli mytem,
I każdy leci głos
W upojeń ciszę,
I schodzi dola-los,
I szczęściem świat kołysze...

. . . .

Zrodzony z nocnych gwiazd
Przestworzem hen!
Płynie do ludzkich gniazd
Sen,
Złoty sen...
I kładzie na czoła uśpione
Marzonych pragnień koronę... *El.*

Przygody rozbitków.

We czwartek, dnia 20 listopada rb., krążownik angielski „Penguin", płynąc opodal brzegów wysp Auklandzkich, ujrzał na pełnem morzu kołysany przez fale przedmiot jakiś, w którym przez lunetę rozpoznano tratwę, a na niej postaci ludzkie. Skierowano więc bieg parowca w tę stronę. Niebawem już gołem okiem rozeznać było można ośmiu ludzi, leżących na wątłych deskach. Spuszczono łódź na morze, żaden jednak z rozbitków nie dawał znaku życia. Dopiero, gdy łódź podpłynęła tuż do tratwy, jeden z ludzi powstał i skoczył do morza. Rzucono mu pas ratunkowy, nieszczęśliwy jednak nie uchwycił go, widocznie pod wpływem obłędu i głośno śpiewając hymn religijny, znikł w głębinach morskich.

Zajęto się ratunkiem pozostałych siedmiu. Byli tak strasznie wycieńczeni, że o własnych siłach powstać nie mogli. Skurczeni, wychudli, z rękami i twarzami poczerniałemi i popękanemi do krwi, skutkiem działania słońca i wody morskiej, spoglądali obłąkanym wzrokiem na swych wybawców.

Z trudem przeniesiono ich na łódkę, a następnie na pokład „Penguina". Tam, dzięki staraniom lekarza okrętowego i gorliwej opiece, przyszli zwolna do siebie i opowiedzieli straszne dzieje poprzedniowych cierpień na niewielkiej tratwie, wśród wzburzonych fal oceanu.

Stanowili część załogi parowca angielskiego „Elingamite", dążącego do Nowej Zelandji. Rano, dnia 16 listopada, wśród straszliwej burzy, woda zaczęła przedzierać się do wnętrza parowca. Wszelkie próby wypompowania jej nie przyniosły pożądanych wyników, zalewała kadłub coraz bardziej, „Elingamite" tonął. Kapitan rozkazał przeto opuścić jaknajspieszniej parowiec, burza wszakże pozrywała i uniosła wszystkie łodzie ratunkowe, prócz jednej. Do łodzi tej zmieściło się 40 ludzi z kapitanem, reszta w tej liczbie 15 mężczyzn i jedna kobieta, kelnerka, pani Quirk, szukali ocalenia na tratwie, skleconej z desek i próżnych beczek. Parowiec pogrążał się coraz szybciej w falach morskich. W zamieszaniu, jakie stąd wynikło, zapomniano o zapasach żywności i wody.

Nieszczęśliwi rozbitkowie odbili od tonącego okrętu, w chwili, gdy znikał już pod powierzchnią wody. Niebawem stracili też z oczu łódkę z resztą załogi.

Tratwa mierzyła zaledwie 12 stóp długości i 7 szerokości, to też panował na niej ścisk okropny. Co gorzej, pod ciężarem rozbitków, zanurzała się tak w wodzie, że wcale widać jej nie było. Nieszczęśliwi więc nie mogli ani położyć się, ani przysiąść, a każda fala zalewała ich zupełnie.

Pomimo tak okropnych warunków, postanowili dopłynąć do widniejących na widokręgu skalistych wysepek Trzech króli. Niestety, pod naciekiem fali i rąk, gorączkowo pracujących, pękło jedyne wiosło! I oto garść biedaków pozostała na łasce rozszalałego żywiołu. Na domiar złego, głód i pragnienie dokuczały straszliwie. Skrupulatne poszukiwanie wszystkich kieszeni, wykazało, że cały zapas żywności rozbitków stanowią dwa jabłka.

„Elingamite" zatonął w niedzielę zrana. W poniedziałek ujrzano zdala jakiś parowiec. Nadzieja zapanowała w sercach rozbitków. Dla zwrócenia uwagi, krzyczeli, ile im sił starczyło i dawali znaki, na próżno jednak, okręt znikł na widokręgu, nie spostrzegłszy widocznie tratwy.

Tego samego dnia podzielono jedno z jabłek na 16 części. Każdy z rozbitków otrzymał jedną cząstkę. Cóż to znaczyło! Zaczęły się męki nie do opisania, pod wpływem zwłaszcza pragnienia.

Wieczorem trzech ludzi skonało. Ciała ich pozostawiono na tratwie, w nadziei prędkiego ratunku, gdy jednak pomoc nie nadchodziła, a ciała zaczęły ulegać rozkładowi, wrzucono je do morza we wtorek. Nastąpił podział drugiego jabłka. Z głodu rwano na sztuki ubrania i żuto.

Męki pragnienia wzmogły się do tego stopnia, że rozbitkowie otwierali sobie nawzajem żyły na rękach i wysysali krew chciwie. Gdy który z nich operacji tej poddać się nie chciał, czyhano aby zasnął znużony, przecinano mu wówczas żyłę i pito krew śpiących.

Pomimo tego strasznego sposobu ulgi, trzech marynarzy, nie mogąc wytrzymać dłużej mąk pragnienia, napiło się wody morskiej, poczem w przystępie szału skoczyło w fale i utonęło.

W środę zrana znów skonał jeden z marynarzy. Ciało wrzucono do morza.

Pani Quirk, jedyna, jak wspomnieliśmy, kobieta na tratwie, wytrzymała mężnie okropne męki do czwartku zrana. W dniu tym jednak siły opuściły ją do reszty. Lecz znalazła grób w morzu. Jak przypuszczają, zbytni ubytek krwi, wyssanej przez towarzyszów niedoli, był ostateczną przyczyną jej śmierci.

We czwartek popołudniu ujrzano znów parowiec. Był to „Penguin". Żaden jednak z rozbitków nie miał siły dostatecznej, by podnieść choćby rękę. Leżeli więcej do strasznych trupów, niż do ludzi żyjących podobni.

Szczęściem, spostrzeżono ich tym razem.

Co się stało z łodzią, zawierającą resztę załogi, dotychczas niewiadomo.

ZE ŚWIATA.

Z opowiadań Zacharjasiewicza w Cirkwenicy. Czytamy w czerniowieckiej *Gazecie Polskiej*: Sędziwy powieściopisarz Jan Zacharyasiewicz jest niewyczerpany w opowiadaniu różnych epizodów z swego życia. Będąc jeszcze młody, w szkołach, był świadkiem wielkiej niesprawiedliwości, jaka często zdarza się w wypełnieniu obowiązków burmistrza w małych miasteczkach Galicji. Oto do miasteczka . . . . przybył szybkobiegacz i po otrzymaniu pozwolenia od burmistrza, zapowiedział swe produkcje, polegając na tem, że miał kilka razy rynek przebiegać bez wypoczynku. Rzecz naturalna, że setki ludu oczekiwały popisów szybkobiegacza. Pan burmistrz wraz z radnymi i strażą bezpieczeństwa, składającą się z jednego policjanta, który oprócz naówczas przepisanej grubej laski z pieczęcią, był uzbrojony w pałasz i ładownicę — obrali sobie miejsce najpewniejsze. Wybiega nareszcie lekko ubrany szybkobiegacz — a za nim zgraja chałatowców i chłopaków — tak, że przeszkadzali mu w wykonywaniu produkcji. Burmistrz więc nakazał policjantowi, aby towarzyszył szybkobiegaczowi — i ochraniał go od napastowania — aby za nim biegał. Można sobie wyobrazić, co się działo z biednym policjantem, który ciężko ubrany, z największem wysileniem spełniał rozkazy swego burmistrza. A jakiż był rezultat całego widowiska? Oto szybkobiegacz zebrał pokaźną sumę za swe gonitwy, a biedny policjant, który podobnież biegał — dostał naganę za nienależytą obronę szybkobiegacza od napastowania. Oto żest ludzka sprawiedliwość!

„Biedny Henryk".

Wiedeń 5 grudnia.

Prawdziwe święto literackie dla stolicy „nad pięknym modrym Dunajem"... Wielki Gerhart Hauptman, geniusz poetycki nowożytnych Niemiec, przeznaczył ostatnie swoje dzieło teatrowi Burgu. Wiedeńczycy poznali je wprzód, zanim będzie je mógł oglądać Berlin, uchodzący dotąd za stolicę teatralną modernistycznej sztuki.

Mimo całej radości z powodu tego trymfu, bywalcy Burgu nie mogą ukryć pewnego rozczarowania, „Der arme Heinrich" ma być czemś pośredniem pomiędzy „Hannele", a „Dzwonem zatopionym." Nie jest niestety ani jednem, ani drugiem, choć pod względem wspaniałych zalet języka i wiersza ten nowy „dramat z niemieckiej baśni" nie ustępuje w niczem dawnemu, a śliczna postać córeczki ubogiego włodarza Ottegebe, jest, jak to słusznie zauważył jeden z krytyków, bliźniaczą siostrę Hanusi Mattern. „Obie są słabe, bezkrwiste, histeryczne, pogrążone w religijnej mistyce, a koleje obu służyć mają (w „Henryku" przez cztery akty przynajmniej) do otoczenia apoteozą — wszechpotęgi wiary." Ale naturalistyczne zgrzyty psują w piątym akcie czystą harmonię końcowych akordów poematu, a brutalne tło pomysłu, jakkolwiek jest własnością średniowiecznego poety, nie przestaje być nieznośnem w okropności i ohydzie nawet pod piórem mistrzowskiego twórcy „Tkaczów."

Hartman von der Aue opowiadał w XII wieku w baśni o „Biednym Henryku" historję cudownego uleczenia z trądu. I jeżeli pobożni słuchacze mistycznego „sługi rycerzy" bez obrzydzenia słuchali strasznej klechdy, wyczekując niecierpliwie promiennych blasków zakończenia opowieści, to dziś wytworna publiczność Burgu, sprowadzona do teatru, aby patrzeć na pięć aktów przepełnionych cierpieniem i klątwami trędowatego, zgrzyta po cichu zębami, chociaż trędowatego gra tak znakomity jak Kainz artysta. A jednak zdaje się, że właśnie zuchwałość tego przedsięwzięcia nęciła Gerharda Hauptmanna; jeżeli Ottegebe dawała mu sposobność do powiązania w mięszanych tonach dwóch ulubionych strun jego lutni — czarów poetycznej wzniosłości uczucia i prawd utajonych sprężyn ludzkiej natury, to trąd biednego Henryka, targający nerwy straszliwością tematu, prowadził go do tych granic sztuki, do których tylko genjusz śmie sięgać, a przecież nie runąć.

Oto treść bajki średniowiecznej, której wiernie się trzymał Hauptman: Rycerz Heinrich von Aue, syn rodu, którego wiernym sługą mienił się poeta Hartmann, ukarany został przez Boga za nadmierne ukochanie rozkoszy życia najstraszniejszą karą, jaka spotkać może śmiertelnych — chorobą, której szwabski minnesänger nadaje nazwę „Miselsucht", ale która nie jest czem innem, jak leprą. Świat, ku któremu się garnął, odpycha go; więc jak wyklęty ucieka w pustynię. Bogaty, wspaniały rycerz Henryk, zostaje biednym Henrykiem. U jednego ze swoich włodarzy znajduje schronienie i opiekę, a córeczka prostych ludzi, dziecko jeszcze, otacza go taką miłością, że aż nazywa go czule „drogim mężulkiem!" Pewnego wieczoru opowiada biedny Henryk zasłuchanej rodzinie włodarza, jak podróżował po dalekich krajach, aby szukać ratunku u mistrzów sztuki lekarskiej. W Salerno znalazł się lekarz, który mu wskazał wybawienie z mąk, niestety niedostępne. Oto czysta dziewica musi okazać gotowość wylania dla niego krwi serdecznej. Ottegebe słyszy to i postanawia się poświęcić. Przekonywuje rodziców, że tak być musi i że to im przyniesie szczęście doczesne, a jej wieczne. Dziewczyna wyjeżdża z biednym Henrykiem do Salerno, gdzie ma się odbyć ofiara. Wszystko tam przygotowane do obrzędu; już się nóż nawet ostrzy. Stary lekarz przestrzega po raz ostatni, ale dziewczyna nie może się doczekać śmierci. W gorączkowej żądzy poświęcenia traci nawet uczucie skromności, rozdziera szaty: staje naga i bezwstydna przed ofiarnym nożem. Henryk przez szczelinę w murze widział piękność ciała dziewczyny, rzuca się i przeszkadza krwawemu dziełu. Bóg jednak chęć dziewczyny uważa za czyn. Rycerz zostaje uleczony i naturalnie zaślubia ukochaną Ottegebe.

Gerhart Hauptmann wiernie się trzyma szwabskiego minesingera, oczywiście to postanowienie naraża go na trudności, które omija wprawdzie po mistrzowsku, ale których nie zwycięża. Scena ofiary i obnażenia nie mogła być odegrana: dzieje się więc w międzyakcie. A przecież trudno pomyśleć, aby baśń o biednym Henryku bez tej właśnie odbyć się mogła sceny! A potem — trąd, o którym się ciągle mówi, który ma się nawet widzieć! „Gerhart Hauptmann nie zwykł się cofać przed tem co wstrętne — pisze krytyk jednego z największych dzienników wiedeńskich — a przecież tym razem i on zląkł się trochę swego zadania".

W akcie pierwszym zostawia słuchacza w niepewności, a swego bohatera w zagadkowym cieniu. Hrabia Henryk jest chory, dziwnie pożółkł, cofa gwałtownie rękę, gdy kto chce jej dotknąć — ale nikt nie wie co mu jest. Cały pierwszy akt „chwieje się też i drży w powietrzu". Drugi akt zaczyna się od ślicznej chłopskiej idylli. Ottegebe jest czarująca: daje sobie kłóć ręce przez pszczoły, aby gościowi miodu przynieść, a drży pełna przeczuć, gdy widzi spadający nóż. W mistrzowskiej końcowej scenie drugiego aktu w gwałtownym wybuchu namiętnego bólu, odsłania Henryk całą swoją nędzę. W paroksyzmie skargi, oparty o ścianę, rozkłada ramiona, jakby przybity do krzyża. Wizja ta przejmuje drżeniem. Ottegebe rzuca się do nóg choremu: „Przysięgam! Musisz być odkupiony!"

Trzeci akt ma najpiękniejszy język i najpiękniejsze wiersze, ale dramatycznie jest zbyteczny; Henryk ucieka do jaskini i sam kopie sobie sobie grób; nosi łachmany i powichrzoną brodę. Na zapadłej twarzy znać, że choroba czyni straszne postępy. W akcie pierwszym był jeszcze wytwornym rycerzem, w drugim na bladem obliczu malowało się nie samowite pomięszanie, w trzecim jest żywym trupem. Okrutne bluźnierstwa, pełne dzikiej ironji padają z ust ofiary. Ottegebe opuściła także dom rodziców i przebywa u pobożnego brata Benedykta, pustelnika, który daremnie odwodzi ją od przedsięwzięcia. To też kiedy w czwartym akcie trędowaty wpada do celi, błagając o łaskę Boga, któremu złorzeczył, Ottegebe bierze go za rękę i prowadzi za próg — do Salerno. Pani Medelsky, grająca doskonale dziewczynę, wiernie uwydatnia intencję poety, który chce, aby Ottegebe rozwijała się z dziecka w dziewczynę właśnie w oczach widza i dla miłosnych tęsknot znajdowała wyraz w mistycznych pożądaniach.

Kiedy kurtyna podnosi się nad piątym aktem, Henryk jest już uleczony. Ale Ottegebe uważa się za potępioną, za zgubioną; bezdenny wstyd pożera ją. Mówi o pręgierzu pod którym ją Bóg postawił. O scenie wszakże ofiarnej nie ma wcale mowy. Tajemnicze słowa o dzikim, obcym ogniu w piersi Ottegebe pozwalają się tylko domyślać, że dokonała się w niej wielka zmiana przyrody i że dziewczyna świadoma jest już tej zmiany. Dopiero Henryk wyrywa ją z religijnej mistyki i tłómaczy swoje uleczenie i wybawienie jako zwycięstwo „przedwiecznego elementu miłości". Słusznie pisze wiedeńska krytyka, że „dzielny Hartmann von der Aue, (który zjawia się i w dramacie Hauptmana w otoczeniu swojego pana i rycerza) przy całej swojej łacinie nie zrozumiałby tej głębokiej myśli. Hiob został uratowany, bo Bóg go chciał uratować; nie inaczej uleczonym jest biedny Henryk. Kochająca dziewczyna do tego dopomogła i w tem leży wielki urok starej baśni, gdyż miłość staje się często pośredniczką pomiędzy niebem a grzesznikiem".. Ta prosta i piękna myśl ginie w oparach hauptmanowskiej filozofji.

Budowa dramatu jest przepyszna, słowa jego melodyjne, głębokie i świetne. Monotonja jednak tła i to tła tak okropnego, zadaje całości cios śmiertelny. Najtrafniejszem jest określenie, na które zgodzono się w Wiedniu: „Sztuka, niepospolita w formie, jest chybiona w temacie".

HANDEL HERBATY i KAWY

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, ul. Teatralna l. 3.



poleca najlepsze gatunki

KAWY

o smaku czystym i aromatycznym.

	$^1/_2$ kilo
Portorico	— zł. 90 ct
Cuba gruboziarnista	— „ 96 „
Cejlon zielona	1 „ — „
„ „ przednia	1 „ 04 „
„ „ gruboziarnista	1 „ 08 „
„ „ perłowa	1 „ 08 „
Mocca arabska bardzo aromatyczna	1 „ 08 „
Jawa złota	1 „ 08 „

Uwaga: Kawa Mocca arabska sama używa się tylko na czarną kawę, zaś na białą kawę potrzeba używać z Cejlonem lub Jawą. Jeżeli używa się kawy gatunki mięszane, wówczas należy każdy gatunek oddzielnie opalić. 6

HERBATA z BRODÓW!!

Od dawien dawna za swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą



Herbatę rosyjską

zbioru majowego

13 poleca HANDEL

W. ADAMOWICZA

w BRODACH na pograniczu rosyjskiem

Z BRODÓW!!

funt „familijnej“ bardzo dobrej	1·40
funt „Melange de Moscau“ w oryg. opakow.	2·50
funt „Imperial“ Cesarskiej w oryg. opakow.	3·50
funt „Okruchów“ z najnow. herbat kwiatow.	1·20
KAWA „CEYLON“ znakomita franco 5 kilo	9·—
GRZYBKI litewskie suche bardzo ładne pół k	1·40

HERBATA z BRODÓW!!

Heilmann Kohn i Synowie

c. i k. nadworni dostawcy

we Lwowie, plac Marjacki 5,

polecają swój bogato zaopatrzony 1180

Skład ubrań

męskich i dla chłopców.

Ceny stałe fabryczne, uwidocznione na każdej sztuce.

Kapelusze męskie

Habiga

22 **Angielskie i Włoskie**

polecają

Motylewski i Krzyszkowski

Lwów, plac Marjacki 6.

Cenniki ilustrowane do dyspozycji.

Bazar krajowy we Lwowie

ul Trzeciego Maja 5.

poleca wielki wybór: 1167

Serdaków dziecinnych i damskich, Guniek zakopańskich i hucu'skich, jesiennych i zimowych, watowanych i w kolorach: białym, granatowym i brązowym, sty'owo haftowanych, które zupełnie zastępują zimowe płaszczyki.

Sukienki dla chłopczyków, krojem ukraińskim suto haftowane, wełniane i płócienne.

Dla panienek sukienki z saczkami, jako kostjumki do ślizgawki z sukna krajowego, białe i granatowe.

Zamówienia na te ubiory podług miary, przyjmuje Bazar krajowy. — Poleca się życzliwemu poparciu naszej publiczności, nową gałęź przemysłu „Lwowskiej spółki pań, dla wyrobów krajowych“.



Przedsiębiorstwo przewozu i transportu mebli

Józef J. Leinkauf

Lwów, plac Smolki 3

poleca

swoje nowe sprowadzane wozy meblowe.

Przedsiębiorstwo dowozowe c. k. austr. kolei państwowych. Spedycje wszelkiego rodzaju. 179

«Jeżeli kto kaszle w sposób rozpaczny niech tylko zażyje Pastylek Geraudel'a.»

Dosyć jest raz spróbować żeby się przekonać o skuteczności

PASTYLEK GERAUDEL'A

Nieomylnych w leczeniu Nieżytu, Kaszlu nerwowego, Zapalenia opłucnego, Chrypki, Zakatarzenia, Irytacyi piersiowej, Astmy, etc. Niezbędnych dla osób które zbytecznie głos utrudzają.

Bardzo użyteczne dla Palących.

Pudełko zawiera 72 Pastylek i sposób zażywania takowych.

We Lwowie w aptekach pp.: Mikolascha, Wewiórskiego; — w Krakowie, w apt. pp.: Wiszniewskiego, Redyka i Trauczyńskiego; 2004

Rok założenia 1862.

RUDOLF GEBURTH

FABRYKA METALOWYCH I ŻELAZNYCH WYROBÓW

C. i k. nadworny maszynista

FABRYKA i SKŁAD

tylko Wiedeń VII., KAISERSTRASSE l. 71,

przystanek Burggasse kolei miejskiej i tramwaju elektrycznego

poleca swój największy i najobfitszy skład



PIECÓW do stałego palenia, do regulowania temperatury, najpiękniej emaliowane,

KUCHNIE od najmniejszych, do największych rozmiarów,

Żelazne ruszty o czterech i pięciu kantach

Piece do kąpieli i wanny z lanego żelaza, biało emaliowane bardzo eleganckie,

Patentowane wkładki do pieców kaflowych

Aparaty suszarniane dla fabryk cykorji

Piece do pieczenia dla piekarzy i cukierników

Kominki gazowe najnowszej konstrukcji,

Duże kaloryfery.

Własna odlewarnia i Zakład emaliowania.

Przyjmuje emaliowania na żelazie lanem i kutem.

Telefon Nr. 584. 7030



Nieprześcignione

w swej piękności i dobroci są moje prawdziwe szwajcarskie **czarno-lśniące-stalowe** remontoary, z podwójną kopertą, z trzema płaszczami stalowymi o czarnym połysku, z nadzwyczajnym doborowym werkiem (trzyletnią gwarancją) z patentowanem wewnętrznem wahadłem, opalowo mieniącą się tarczą. Obrączka, uszko, wskazówka i korona są z prawdziwego złota double. Zegarki te są wskutek eleganckiego wyrobu powszechnie poszukiwane, każdy nosi je najchętniej. 7033

Cena wraz z opakowaniem złr. 6.

Lśniąco czarne, stalowe damskie zegarki, nadzwyczaj elegancko wyrobione złr. 7. Do zegarków stosowne męskie i damskie łańcuszki ze złota double z brelokami złr. 1.50. Prawdziwy niklowy remontuar z podwójną kopertą zł. 5. — Wysyłka za pobraniem pocztowem. Niekonweniujące mienia się lub zwraca się pieniądze, dlatego żadnego ryzyka.

Józef Spiering, Wiedeń I, Postgasse 2—5.

Duży ilustrowany cennik zegarków, łańcuszków i pierścionków gratis i franko.

8119 NAJPRAKTYCZNIEJSZE

Podarki dla pań

poleca w wielkim wyborze

FERDYNAND GÜTTLER

ul. Halicka 20 L W Ó W plac Halicki 3

Paski

TOREBKI słynne ze swej dobroci

Rękawiczki „Diana“

Wachlarze z piór strusich i fantazyjne

Perfumerję w ozdobnych kasetach

WODA Kolońska

Nowości w szpilkach i grzebykach do włosów

WELONIKI

Żaboty

Boa jedwabne

SZALIKI koronkowe i gazowe

SZALE jedwabne

Kapuzy teatralne

Kołnierze koronkowe

Bluzki i halki jedwabne i sukienne

Pończochy

Ceny jak najniższe.

Handel założony w r. 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

we Lwowie, Rynek l. 45

poleca 1172

HERBATY czarne

Aromatyczne silnie naciągające

Congo Nr. 1	$^1/_2$ k. kor.	3 80
Souchong Nr. 2	„ „ „	4 60
„ majowa	„ „ „	6·—
Kaisov	„ „ „	8·—

Najlepsze **Okruchy** herbaciane $^1/_2$ k. kor. 3·—, 3 60 i 4 60

KAWY znakem. w smaku

Gwatemala	$^1/_2$ k. kor.	1 50
Ceylon Nr. 4	„ „ „	2·—
Ceylon Nr. 3	„ „ „	2 08
Ceylon Nr. 2	„ „ „	2 16
Ceylon Nr. 1	„ „ „	2 24
Złota Jawa	„ „ „	2 16
Mocca arabska	„ „ „	2·16

Opakowania nie zalicza się.

LOKAL NA FABRYKĘ z kominem fabrycznym, ewentualnie **7 MAGAZYNÓW** o łącznym obszarze 270 m. — **1 szopa, 1 pokoik** przy ul. Bema zaraz do wynajęcia.

LOKAL o trzech pokojach

ul. Jagiellońska l. 3 I-sze piętro (oficyny) **odpowiedni na biuro,** zaraz do wynajęcia.

Bliższa wiadomość ul. Jagiellońska 3, I. p. 1334

Kolej lokalna Lwów-Kleparów-Janów.

Rozpisanie dostawy.

Dostawa 50.000 sztuk progów sosnowych, jak również 112 metrów sześciennych (1107 sztuk) podkładów dębowych, do zwrotnic potrzebnych, dla koleji z Janowa do Jaworowa, zostanie rozdaną w drodze rozprawy ofertowej.

Dostawa powyższa ma być uskuteczniona wedle znanych ogólnych i szczegółowych warunków c. k. koleji państwowych przy dostawie progów, podkładów, materjałów i przedmiotów wyposażenia, jak również na podstawie wykazu, w jakich mianowicie miejscach składowych na przestrzeni mają być progi i podkłady złożone, które odpowiadać muszą wymaganemu typowi.

Odnośne warunki dostawy i formularze do wnoszenia ofert, które oferujący podpisać jest obowiązany, przejęćeć można w centralnem biurze koleji lokalnej Lwów-Kleparów-Janów w gmachu Banku hipotecznego, plac Halicki 15.

Oferty można wnosić na całą ilość potrzebnych progów i podkładów, lub oddzielnie na progi, a osobno na podkłady.

Podpisane i wypełnione dokładnie przez oferującego formularze ofert, wraz z załączonym wykazem, jak również wadjum w wysokości 2500 koron przy dostawie samych tylko progów, a przy dostawie tylko samych podkładów do zwrotnic wadjum koron 500 w gotówce, lub papierach pupilarnych, licząc je w dniu złożenia po 90% wedle kursu gieldowego z dnia poprzedniego, należy wnieść opieczętowane najpóźniej do 20 grudnia 1902 roku do godziny 12 w południe do biura centralnego koleji lokalnej Lwów-Kleparów Janów.

W razie przyjęcia oferty, złożone wadlum będzie zatrzymane, jako kaucja kontraktowa. Ubiegający się o dostawę ma pozostać w słowie do 15 stycznia 1903 roku.

Niniejszem najwyraźniej się zastrzega, że tylko ci oferenci na uwzględnienie ich podaży liczyć mogą, którzy niewątpliwie udowodnią, że posiadają odpowiednie środki pieniężne i są w możności uskutecznić tę dostawę.

Oferty wniesione po oznaczonym terminie, lub bez potrzebnych załączników, dalej bez potwierdzenia złożonego wadjum, jakoteż takie, które zawierałyby całkowitą, lub częściową zmianę przedmiotu oferty, nie będą wcale uwzględnione.

Rada nadzorcza Towarzystwa akcyjnego pod firmą: Kolej lokalna Lwów-Kleparów-Janów zastrzega sobie wyraźnie, wedle własnego ocenienia wolny wybór pomiędzy wniesionemi ofertami, jak również i prawo odrzucenia wszystkich ofert bez wymienienia powodów i rozdanie dostawy w sposób, jaki uzna za stosowny.

Lwów, dnia 4 grudnia 1902.

Rada Nadzorcza.

(Przedruk nie będzie płacony). 1338

Leonard Solecki

HANDEL KORZENNY, — **Lwów, ul. Batorego l. 2.**

Poleca znakomite gatunki

Kawy

Ceny w złr. za 1 klgr., oraz w woreczkach za $4^3/_4$ klgr z wysyłką franco do każdej miejscowości pocztowej w kraju

	za 1 klg.	woreczki $4^3/_4$ kl.
Ceylon gruboziar. wybier.	2.20	10.60
Ceylon gruboziar. najprzed.	2.16	10.40
Ceylon perłowa wybier.	2.16	10.40
Ceylon średnia „	2.08	10.—
Ceylon zielona „	2.—	9.65
Kuba gruboziarnista wyb.	1.92	9.25
Portorico wybier.	1.80	8.70
Mocca arabska wybier.	2.16	10.40
Jawa złota	2.16	10.40

Przy odbiorze 1 klg. z powyższych gatunków daje opustu 10 ct.

Karakas znakom. w smaku 1.30 6.50

Herbaty chińsko-rosyjskie

Całkiem świeży transport.

Herbaty przed zakupnem wypróbowuję i tylko najprzedniejsze w smaku sprowadzam i tylko takowe sumiennie Szan. P. T. Publiczności polecam. 8108

Zbiór majowy.	$^1/_2$ klgr.
Congo	zł. 1.60
Suchong	„ 2.—
Melange de London	„ 3.—
Kaisow czarna	„ 4.—
Imperial	„ 5.—
Wysiewki herbaciane własne	„ 1.60
Wysiewki herb. sprowadzane	„ 1.40
Okruchy z herbat	„ 2.—

Popowa orygin. z Moskwy w paczkach $^1/_8$ fnt., $^1/_4$ i $^1/_2$ funta.

Doskonałe **rumy, koniaki, wina,** oraz wszelkie towary korzenne najtaniej.

Zamówienia odwrotnie.

Przetykacze kauczukowe i sprężynowe obszywane skórą dla bydła w razie dławienia się i wzdęcia

Lejki gumowe i blaszane dla bydła

Nożyce do koni, owiec i bydła

SÓL glauberską, Kresolinę

FLUID dla koni

PROSZEK Korneuburski itp.

poleca 1213

MAGAZYN

ALFREDA B^{c}ACOCKA

LWÓW,

ulica Hetmańska l. 4.



1256

Na Gwiazdkę poleca

Komorowski Józef

zegarmistrz we Lwowie, ul. Akademicka l. 5.

Wielki wybór zegarów paryskich z bronzu, marmuru, onyksu; Pendułowych, budzików, całe kolekcje począwszy od kieszonkowych ze złota, srebra oksyd. i niklu z fabryk pierwszorzędnych. Sprzedaż i naprawa z gwarancją.

„Extrait de Noix“

do 1229

farbowania siwych włosów

wynalazku fabrykanta perfum

Jul. Józefowicza.

Jest to najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor czarny, brunatny, szary i blond. — Flakony po 3 kor. i i próbne flakoniki po kor. 1·20. Do nabycia we Lwowie w składzie apt. Piotra Mikolascha i S-ki u p. A. Beacock, i u pp fryzjerów.

Przyrząd kauczukowy

używany przy karmie bydła

Przyrząd

do pompowania powietrza przy wzdęciu się bydła,

Trokary,

Nożyce do strzyżenia owiec i bydła gumowe i cynowe

Sól kamienną całą i mieloną i t. p. i t p.

poleca 1215

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

Łyżwy

„Halifax“ dobre, para	zł. 1.30
„Halifax“ stalowe noże	„ 1.70
„Halifax“ o szerok. nożach poler.	3.—
„Halifax“ niklow., wąskie noże	„ 3.—
„Halifax“ niklow., szerokie noże	5.—
„Halifax“ damskie, nieniklowane	1.30
„Halifax“ damskie, niklow.	2.50
„Merkur“ zwykłe, bardzo dobre	2.60
„Merkur“ niklowane, damskie	5.—
„Nurmis“, „Baltia“ niklowane	6.50
„Jackson Haines“ niklowane	5.50
„Jackson Haines“ nadzwycz. lekkie	6.50
1 para rzemyków	—.30

8116 poleca

PIOTR CHRZĄSTOWSKI

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

SASKIE POŃCZOCHY i SKARPETKI dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel płócien JANA RIEDLA we Lwowie.

J. Schustera

kołdry i materace uznane wszędzie za najlepsze i najtańsze. Nowość! Kołdry puchowe, nadzwyczajnie lekkie, ciepłe i trwałe od 16 zł. i wyżej.

Nowość! Maszyna parowa odczyszcza stare, zbite pierze najzupełniej po 30 ct. za kilo.

8101 **Lwów, Kopernika 5**

Tiring i Bracia

Magazyn ubrań męskich

i dla chłopców 1226

Lwów, ul. Jagiellońska 2,

poleca na sezon obecny

po zdumiewająco niskich cenach ubrania frakowe, żakietowe, burki podróżne, ulstry, futra miastowe i do polowania.

Maść na odmrożenie

jest to jedyny środek sporządzony ze starych przepisów domowych, który leczy stanowczo każde odmrożenie. Wysyła opłatnie za nadesłaniem **1 k.**

W. KOTULSKI, Jezierzany koło Buczacza. 1291

W czasach, gdzie skarżą się ogólnie na brak zdolnych **agronomów** poleca swoje usługi od lipca 1903 jako **dyrektor dóbr lub administrator** zdolny i energiczny agronom z kaucją dwadzieścia tysięcy koron. Adresu udzieli agencja dzienników Sokołowskiego, Lwów. Pasaż Hausmana. Pośrednictwo będzie sowicie wynagrodzone. 1304



Rękawiczki „VICTORIA“

1327 **damskie i męskie**

glace, duńskie, jelonkowe, sarnie, antylopy, włóczkowe, teatralne, balowe itp.

Jedyne zastępstwo na Galicję

Tadeusz Górski

Lwów. pl. Marjacki l. 8.

Kto chce mieć na zimę dobrą ciepłą KOŁDRĘ niech się uda z zaufaniem do specjalnej pracowni kołder i materaców

JÓZEFA SCHUSTERA

Lwów, Kopernika 5. 8118

Kołdry na **wełnianej wacie** po zł. 3 50, 4·—, 5·—, 6·—, 7·—, 8·—, 9·—, 10·—, 11·—, 12·— do 14·—.

Ważne

dla PP. Właścicieli i przedsiębiorców

Gorzelń.

Na podstawie długoletnich teoretyczno-praktycznych badań doszedłszy do pewnych podstaw, bez wszelkich antyseptyków i to przy małej ilości słodu, a otrzymaniu dużej ilości cukru w zacierach i przy niskiem stopniu odfermentowania (na parę dziesiętnych) a temsamem dobrych rezultatów 60 62 litrostopni z jednego klg skrobji. Zaś fermentacja pienista wykluczona.

Na łaskawe żądanie w każdej gorzelni obowiązuję przeprowadzenie mej metody.

Łaskawe zgłoszenia pod adresem:

Wróblewski, Kopeczyńce dworzec.